Rok XVII. Nr. 2.

W 2/IV/69

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.

Kwartał II.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Księży Misyonarzy.
1911.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna **7 Kor.**, **(7 Mk.)**; dla Ameryki **8 Kor.**

Upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie kosztów prenumeraty na rok 1911 pod adresem: Redakcya „Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo“ — Ks. Ks. Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Obraz św. Wincentego

odbity światłodrukowo z oryginału, znajdującego się na Kleparzu.

Wielkość obrazu 34×44 cm, kartonu 50×65 cm.

Cena egzemplarza 1·20 Kor. (Mk.)

Obrazki małe, książkowe, sztuka 4 hal. (fen.), 100 sztuk 3 Kor. (Mk.)

Na liczne żądania wiernych, sprowadzają Księża Misyonarze

Wodę z cudownej groty N. M. P. z Lourdes,

przez której pobożne użycie już tylu wiernych uzyskało zdrowie. Rozsyła się ją w litrowych butelkach w starannie opakowanych skrzynkach. Również można nabyć i Nowennę z opisem cudów N. M. P. w Lourdes.

100018
II
17(1911)
V. B. J. G. BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

JUBILEUSZ

Najczcigodniejszego Księdza Kiedrowskiego.

Przewielebny Ksiądz Wizytator wystosował do całej prowincyi pod datą 28 marca b. r. okólnik następującej osnowy:

Wielebni Księża i Kochani Konfratrzy!
Łaska Pana Naszego niech będzie zawsze z nami!

Dnia 25 maja b. r. mija lat 50, kiedy Najczcigodniejszy Ksiądz Kiedrowski, Ojciec prowincyi naszej, otrzymał święcenia kapłańskie. Jeżeli tak wielka rocznica w życiu każdego z Konfratrów rozradowałaby nas wielce i stała się uroczystością całej naszej prowincyi, to jubileusz Tego, którego słusznie Ojcem prowincyi z miłością synowską nazywać winniśmy, jest dla nas wszystkich tem droższem, wyjątkowem świętem. Wszakże te lat 50 kapłaństwa wszystkie prawie przeżył obecny Jubilat w Zgromadzeniu, a lata Jego powołania nieledwie tak długie, jak lata naszej prowincyi obecnej. On jeden między nami z tych najpierwszych, co wśród znoju niewypowiedzia-

Bibl. Jag.
1961 ez. D 194

nego jęli się pracy odbudowania prowincyi polskiej, w okolicznościach, w których wszystko na nowo zaczynać było trzeba, — a na to wszystko było ich zaledwie kilku. Niezwykłego było potrzeba trudu, aby dźwignąć z gruzów tę drogą nam prowincyę polską i niezachwianej było trzeba wytrwałości, aby podtrzymać tę nową z takim trudem wzniesioną budowę. Zachwiali się i upadli w tych trudach nadzwyczajnych niejedni, ale nie omdlał Ten, co ponad wszystkich się trudził i który dla tego, że był wyższy od innych, swemi prawie wyłącznie ramiony wznoszącą się budowę podtrzymywał. Jego niezrównany zapał, duch poświęcenia, i niczem niezrażona miłość do Zgromadzenia, z Ks. Soubieille'a żelazną wytrwałością, łaską Bożą nadzwyczajną wsparte, dźwignęły nam i wzniosły prowincyę. — Większą część z pomiędzy nas On wychował i uczył, a wszystkich był wzniosłym wzorem, czcigodnym przykładem i kochanym Przełożonym. Ojciec to więc prowincyi naszej.

Nie dlatego o tem wspominam, jakobym na tem miejscu i w tej formie zasługi naszego drogiego Jubilata chciał wyliczać, — zbyt małoby to było, — ale dlatego, że mimowoli niejako ciśnie mi się pod pióro, kiedy o tym jubileuszu zawiadomić Was chciałem, to, co wszyscy my nieco starsi tak dobrze czujemy i wiemy, a co i ci najmłodsi wiedzieć winni, aby zrozumieli, dlaczego ten jubileusz jest tak wyjątkowo drogi i uroczysty w prowincyi naszej.

Tak jest, drogi on nam i pragniemy, aby był jak najuroczystszy. Ponieważ praca i słuszne zresztą pragnienie Sióstr prowincyi chełmińskiej, aby i tam święcić tę uroczystość, zabierze nam Jubilata z grona naszego na dni samej rocznicy, przeto obchodzić będziemy w prowincyi naszej tę uroczystość nieco wcześniej, a mianowicie dnia 29 i 30 kwietnia i 1 maja. W ten sposób domy centralne Księży i Sióstr, jak nie mniej i domy, gdzie wychowuje się nasza młodzież, będą mogły mieć Czcigodnego Jubilata wpośród siebie.

Księża wszyscy odprawimy dnia 29 kwietnia msze św. za Jubilata, prosząc, by Bóg spełnił życzenia, jakie mu składać będziemy. O ileby inne konieczne zobowiązania nie pozwoliły nam tego spełnić dnia 29 kwietnia, uczynimy to 1 maja, wobec tego, że w uroczystość św. Wincentego winniśmy, o ile możliwe, odprawić msze św. o pierwotnego ducha powołania.

Na ten obchód jubileuszu będziemy się starali zebrać w domu Centralnym w Krakowie jak najliczniej. *Venite — iubilemus Deo.*

Inne wskazówki co do sposobu uczczenia Jubilata poda domom pojedynczym Ks. Dihm.

W miłości Jezusa i Jego Najświętszej Matki

oddany konfrater i sługa

Ks. Słomiński.

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

Kazanie

wypowiedziane przez Przew. Ks. Wizytatora w czasie uroczystości jubileuszowej Ks. Superyora Blocka we Lwowie, dnia 6 lipca 1910 r.

Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi? Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo.
(Ps. 115. 3, 4).

Jubileusz, który w Starym Testamencie ustanowił Bóg, był to rok łaski i błogosławieństwa. Rok łaski i błogosławieństwa w tem znaczeniu, że lud miał doznane przez lat pięćdziesiąt dobrodziejstwa Boże sobie przypominać i dziękować za nie, a przez to zasłużyć sobie na nowe łaski i błogosławieństwa Boga. — To też wśrod radości i wesela obchodził naród wybrany co lat pięćdziesiąt pamiątkę dobrodziejstw Bożych, a radość jego i wesele potęgowało się tem, że wskutek postanowienia Bożego w tym roku jakby się upusty nieba otworzyły — tak hojnie dobrodziejstwa owe na naród ten spływały. Ten jubileusz Starego Testamentu‘ jak wszystko w Zakonie dawnym, był figurą i wzorem jubileuszów naszych. Jest on i wzorem jubileuszu, który święcimy tu obecnie. To też tłómaczy, dlaczego my, co z Jubilatem tym Czcigodnym do jednej należymy rodziny, albo co złączeni z nim jesteśmy sercem, z dalekich zbiegliśmy się stron, aby jubileusz ten święcić. — Jubileusz ten, to czas łaski i błogosławieństwa, czas rozważania łask Bożych i dziękczynienia za nie, ale równocześnie to czas błogosławieństwa. Łaski zaś, które w tym jubileuszu rozważać na-

leży i za nie dziękować, są tak wielkie i tak uroczyste się za nie należy dziękczynienie, że za mało za nie dziękczynienia ze strony tego, który je odebrał. Stąd my wszyscy, co z nim czujemy razem, złączyć się pragnęliśmy z nim, aby za te łaski dziękować. Gdy nasz Współbrat pyta dzisiaj jakby w zakłopotaniu: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?* i odpowiada: *Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo* — my wszyscy, chcąc mu w dziękczynieniu pomódz, skupiliśmy się blizko tego kielicha ofiary Mszy św., który on ofiaruje Panu. Kiedy zaś wiemy, że Bóg przez Jubilata błogosławieństwa swego zlewa zdroje, pospieszyliśmy, by głowy nasze pod błogosławiącą rękę jego schylić. — A czemu to dziękczynienie wspólne należy się Bogu i czemu nam tak o błogosławieństwo to jubileuszowe chodzi? Oto, co będę się starał pokrótce wytłumaczyć. — Abyśmy lepiej te prawdy zrozumieli, udajmy się o pomoc do Tej, która się nazywa *Regina cleri,* i pozdrówmy ją, mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

Wdzięczność dla Boga to obowiązek nasz w każdej chwili życia. Serce nasze ma w każdej chwili tętnem swojem dziękczynienia akty powtarzać, bo niema chwili w życiu, gdzieby człowiek nie odbierał nowych dowodów dobroci Boga. Kapłan jednak wdzięczność Panu Bogu śpiewać i do tej wdzięczności drugich zachęcać zobowiązany jest więcej niż inni. Niema też Mszy św., tj. tej chwili, która jest centrum całego życia kapłańskiego i tego życia treścią, w którejby nie powtarzał uroczyście: *Gratias agamus Domino Deo nostro.* Zaprawdę bowiem słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, żeby zawsze i wszędzie śpiewał dzięki Panu Bogu kapłan, który jest cudem dobroci i miłosierdzia Boga. Boć kiedy kapłanem uczynił człowieka Bóg — to *cum sit potentissimus, plus dare non potuit,* nie mógł już wynieść go wyżej, choć jest wszechmocny; *cum sit ditissimus, plus dare non habuit,* nie mógł go już ubogacić więcej, choć skarby jego nieprzebrane; *cum sit sapientissimus, plus dare nescivit,* nie mógł mimo swej mądrości lepszego dlań obmyślić daru — nad kapłaństwo. — Słuszna

więc, że codziennie powtarza: *Gratias agamus Domino, Deo nostro*; a każdy Psalm swej modlitwy kapłańskiej kończy po tyle razy na dzień słowami: *Gloria Patri et Filio et Spiritui sancto, sicut erat in principio et nunc et semper et in saecula saeculorum. Amen.* Jest to wyraz usposobienia codziennego duszy kapłańskiej.

Kiedy jednak kapłan dozna tej łaski od Boga, że obchodzić może pięćdziesięciolecie kapłaństwa swego, i zastanowi się nad pół wiekiem, który upłynął od owej chwili, w której przez włożenie rąk biskupich otrzymał wielką godność kapłańską, a jego Anioł-Stróż powiedział do niego: *Tu es sacerdos in aeternum* — jakąż wdzięcznością wzbierać musi serce jego! Czując, że wszystko, cokolwiek powie Bogu, aby Mu wdzięczność swoją wyrazić, nie zdoła dostatecznie serca jego zaspokoić — pragnie, aby niebo i ziemia pomogły mu w opowiadaniu dobroci Boga i dlatego Aniołom powtarza jego serce: *Modulamini illi psalmum novum*; a wszystkich blizkich i znajomych wzywa, aby powtarzali: *Gratias Deo super inenarabili dono eius.* Boć widzi, że przez lat pięćdziesiąt czerpał w tej nieprzebranej skarbnicy hojności Boskiej, która na duszy jego wycisnęła niezmazany charakter kapłaństwa. I co tam znajdował? Wskażę tylko na nieustanną władzę i moc składania Ofiary najśw. Z mocy tej władzy codziennie ofiarę przez lat pięćdziesiąt składał, a za każdym razem większą Bóg odbierał chwałę, jak chwała Aniołów i Świętych, jaką Mu oni przez wieczność całą złożyć mogą. Jakaż to więc dla niego radość i jaka jego wdzięczność!

Św. Jan Ewangelista w swoim zachwycie cudownym na Patmos widział Baranka, który stał przed tronem Boga jakby ofiarowany i w tym stanie oddawał Ojcu niebieskiemu chwałę nieskończoną, z którą, pragnąc uczcić Boga należycie, łączyli się wszyscy Aniołowie i Święci, wołając: *Amen!*

O, Najmilsi w Chrystusie, ten kapłan czcigodny od lat pięćdziesięciu codziennie miał to zachwycenie, które go napawało szczęściem i rozkoszą, jakiej doznawał Jan święty w owem widzeniu. Codziennie na nowo powtarzać sobie

mógł od lat pięćdziesięciu: *Vidi Agnum*: Patrzyłem oczyma swemi na Baranka, co się ofiarował Ojcu niebieskiemu; owszem On się na rękach moich ofiarował; a nawet ja sam Go ofiarowałem, gdym jak miecza ofiarnego używał cudownych, tajemniczych słów przemienienia. Aniołów chóry otaczały za każdym razem jego ołtarz, a pragnąc uczcić Boga należycie, łączyły się z nim wołając: *Amen!* Jakież to, Bracia najmilsi, szczęście dla kapłańskiego serca, że przez pół wieku tyle chwały przysparzał Bogu!

To szczęście jego wzrasta jeszcze w nieskończoność na myśl tych owoców błogich ofiary Najśw., którą składał. Radował niebo całe, które rozbrzmiewało weselem na widok tej chwały, jaką przynosił Bogu; dusze w czyścu codziennie doznawały przez niego ochłody, gdyż wznosząc hostyę na patenie uroczyście powtarzał, że ofiarę tę składa za żywych i umarłych; ziemi całej był dobrodziejem, gdy przez swą ofiarę zjednywał jej łaski i błogosławieństwo.

Nie zdaje sobie sprawy świat z tego, że kapłan to jego osłona przed gniewem sprawiedliwego Boga. *Hic est fratrum amator et populi, qui multum orat pro populo et universa civitate.* Kiedy sławny zdobywca Indyi, Alfons Albuquerque, płynął z wojskiem na podbój tego kraju, powstała burza wielka i zdawało się, że wszystkich pochłoną rozszalałe bałwany. Wtedy ten wielki wódz pochwycił w ręce swoje niewinne dziecię, które było na okręcie, wzniósł je ku niebu i zawołał: „Zasłużyliśmy, Panie, na to, byśmy zginęli wszyscy w tych rozszalałych bałwanach. Ale oto dziecię niewinne; ono zginąć nie może. Ratuj więc lud Twój przez wzgląd na to dziecię“. Tem uratował wszystkich. Bóg przez wzgląd na to niewinne dziecię uspokoił wzburzone fale. — Gniewu Bożego fale nierazby już świat pochłonęły, ale kapłani, miłośnicy swych braci i ludu, wznoszą ku niebu codziennie niewinnego Jezusa w Hostyi najśw. i uspakajają gniew Boży.

A oto ten Jubilat Czcigodny od lat pięćdziesięciu czyni to codziennie. *Hic est fratrum amator et populi.* To też odczuwamy to wszyscy, że dziś nie jemu samemu śpiewać

dziękczynne *Te Deum*, ale że niebo, któremu tyle przysparzał radości, w połączeniu z Kościołem cierpiącym i z ziemą całą powtarzać dzisiaj z nim musi: *Gratias Deo super inenarrabili dono eius.* I dlatego my w poczuciu tego obowiązku zbiegliśmy się licznie, aby posłuchać wezwania naszego Czcigodnego Jubilata: *Gratias agamus Domino Deo nostro*, i aby wraz z nim dziękować Bogu za łaskę kapłaństwa jego.

Świątobliwa Franciszka Farnese, widząc się sama obsypana dobrodziejstwy Boga, trapiła się bardzo, że nie jest w stanie podziękować Mu za tak liczne łaski Jego. Wtedy pokazała się jej Matka Najśw., złożyła na jej ręce Dziecię Jezus i powiedziała jej: „Ofiaruj Go Bogu, a przez to uczynisz Mu zadość zupełnie“. I nasz Czcigodny Jubilat, rozważając łaski swego pięćdziesięciolecia kapłańskiego, pyta się siebie z niepokojem: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?* — Ofiaruj, Czcigodny Jubilacie, w ofierze Najśw. Syna najmilszego Bogu Ojcu; my wszyscy współbracia Twoi jużeśmy to za Ciebie uczynili, a teraz sercem gorącem łączymy się z Twoją ofiarą. A mamy nadzieję, że w ten tylko sposób podziękujemy Bogu godnie.

Jubileusz Starego Testamentu nietylko był rokiem dziękczynienia za łaski, ale był zarazem i rokiem błogosławieństwa. Błogosławieństwem osobnem i szczególnem darzył Bóg tych, co jubileusz ten obchodzili. Pamiętając o tem, spieszyliśmy na ten jubileusz kapłański tutaj, nie tylko, aby wraz z Jubilatem dziękować, ale zarazem, aby przez niego błogosławieństwo Boże zyskać. Zbożny zwyczaj kościelny każe jubilatowi błogosławić wszystkim, co w jubileuszu udział biorą. I po to błogosławieństwo Czcigodnego Jubilata spieszyliśmy tu wszyscy. Jak Ezaw z Jakóbem, starali się, Czcigodny Jubilacie, konfratrzy Twoi ubiedz się wzajemnie, aby się po to błogosławieństwo udać i świętą zazdrością przejęci względem nas są ci, którzy tu po to błogosławieństwo zdążyć nie mogli. — Czemu nam tak o nie chodzi?

Wiemy wprawdzie o tem, że my wszyscy kapłani otrzymaliśmy władzę błogosławienia wraz ze święceniem kapłańskiem. Oznajmił nam to biskup, gdy nam mówił: *Sacerdotem oportet benedicere*. Z mocy tej władzy dokonujemy cudownej przemiany, gdy rzeczy ziemskie i materyalne w sakramentalia zamieniamy, gdy pod wpływem błogosławiącej ręki naszej ustępować musi szatan, a niebo z łaskami swemi i skarbami ku ludziom się skłania. Wiemy o tej cudownej władzy naszej i wiemy, że mamy ją na mocy charakteru kapłańskiego. Wiemy jednak i to, że ręka kapłańska unkcyą św. namaszczona, błogosławiąc godnie, sama coraz bardziej błogosławioną się staje, że uświęca się i udoskonala się kapłan, gdy godnie swój urząd sprawuje. Unkcya święta, którą otrzymaliśmy, gdy nas święcono na kapłanów, wzmaga się i potęguje niejako, gdy do niej przyłącza się unkcya, którą daje ręce naszej zetknięcie się z Ciałem i Krwią Najśw. Pana Jezusa. Wszakże kielich, co nie był konsekrowany, nabywa niejako konsekracyi, gdy w nim Krew Najśw. Zbawiciela się znalazła. Zetknięcie się samo z Ciałem i Krwią Najśw. Pana Jezusa uświęca. Jeżeli więc ręka kapłańska przez lat 50 we Krwi Najśw. P. Jezusa się zwilżała i stykała się z Jego Ciałem Najśw., o ileż więcej błogosławieństwo Boże z niej płynie. Dlatego to uczucie wiary z tem większą czcią każe nam dążyć do starca-kapłana, schylać głowę pod błogosławiącą rękę jego i każe nam się spodziewać, że obfitsze na nas popłynie przez tę rękę błogosławieństwo. Tosamo uczucie wiary kazało nam dzisiaj spieszyć po błogosławieństwo Kapłana-Jubilata.

Ręka kapłana, co odpowiadał powołaniu swojemu godnie i jubileuszu złotego doczekał, to ręka spracowana bardzo. Kapłana powołuje Bóg nie na wygody i odpoczynek, ale zapowiada mu: *Posui vos, ut eatis et fructum afferatis.* Aby zaś ten owoc przynieść mogli, muszą być jak ci, co idąc, szli i płakali, rzucając ziarno swoje: *Euntes ibant et flebant, mittentes semina sua.* I nic dziwnego, że we łzach i wśród trudu spełniać muszą swoją misyę kapłani, którzy miasto Chrystusa poselstwo sprawują, boć ten Chrystus,

jak nam o nim mówi prorok, w pracy był od młodości swojej. Kapłan ma zawsze przed oczyma Mistrza swego, który przyszedłszy ludzi zbawić, przyszedł nie, by mu służono, ale aby sam służył, i zmęczony często i z sił wyczerpany był nieraz, a nie spoczął w tej pracy ciężkiej, dopóki nie mógł powiedzieć: „Wykonało się“. Kapłan dobry to pracownik, co kocha znój i zmęczenia się nie boi. Ręka więc kapłana dobrego to ręka spracowana. Kiedy zaś praca uświęca człowieka i to uświęca tem więcej i skuteczniej, im więcej i bezpośredniej przymnaża Bogu chwały, ręka więc kapłana to ręka pracą bardzo uświęcona. Zrozumiej więc, Czcigodny Jubilacie, czemu spieszymy po błogosławieństwo z ręki Twojej, gdy przez pięćdziesiąt lat w pracy kapłańskiej się uświęcała, a uświęcała się tak bardzo, bo w ciągłej i nieustannej pracy.

Starość — to zwykle jeden z wielkich dowodów łaski Pana Boga i Jego nagrody hojnej znak. Tę nagrodę i łaskę obiecywał Bóg często, a gdy ją dawał, uposażał ją w liczne przywileje. Jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych przywilejów starości — to powaga i łaska błogosławieństwa, jakie przez nią na ludzi zsyłać Bóg postanowił. Już w Starym Testamencie do błogosławieństwa starca przywiązane były szczególne łaski nieba, a szczególniej związane z niem było prawo dziedzictwa. Najpiękniejszy i najcenniejszy przykład tego w błogosławieństwie Izaaka.

Tego przywileju starości nie cofnął Bóg. I oto znów, dlaczegośmy się tu zebrali dzisiaj. Chcemy uzyskać błogosławieństwo naszego Starca, a z niem prawo do dziedzictwa po nim. — O tak, wiele, bardzo wiele my, bracia Jego, po nim odziedziczyć pragniemy. Pragniemy odziedziczyć ducha Jego, co tak wiele z ducha św. Wincentego wchłonąć w siebie potrafił, pragniemy jego sumienność wziąć w posiadanie i jego miłość dla Reguł, którym się poddał i jego w tem niezachwianą i niestrudzoną stałość, jego ducha modlitwy i ducha pracy. To wszystko pragniemy zyskać wraz z błogosławieństwem jego.

Izaak postanowił dać błogosławieństwo synowi, gdy już, jak mówi Pismo św., *senuerat et caligaverunt oculi eius* — i sądził, że już koniec życia jego się zbliża. Tymczasem, gdy pobłogosławił dzieciom swoim, rozjaśniły się oczy jego i wzmocniły się siły — i żył jeszcze czterdzieści trzy lat. Ta ostatnia okoliczność ośmiela nas do tego, żebyśmy z tem większą ufnością spełnili to, po co jeszcze zebraliśmy się tak licznie. Pragnęliśmy mianowicie dzisiaj Bogu przedłożyć to życzenie, któreśmy wyrazili naszemu Jubilatowi, a mianowicie, aby nam żył długo jeszcze między nami. — O, daj to, Boże, aby naszego Jubilata, gdy nam pobłogosławi, siły się wzmocniły i rozjaśniły oczy jego na widok tego, że przyjęło się w sercach braci błogosławieństwo jego. Na wzór Patryarchy onego obyś w długie lata dla wzoru i przykładu dobrego zostawał między nami. Amen.

Z Milatyna Nowego.

„I zszedłszy się Apostołowie do Jezusa opowiadali Mu wszystko, co czynili i czego uczyli. I rzekł im: Pójdźcie osobno, na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko; bo wiele tych było, co przychadzali i odchadzali, i ani czasu mieli do jedzenia“ (Mar. VI. 30, 31).

Powyższe słowa Ewangelisty przyszły mi na myśl, kiedy Redakcya „Roczników Zgromadzenia“ zwróciła się do mnie z prośbą, abym napisał sprawozdanie z rocznej pracy naszej w Milatynie. Istotnie tak wiele było w ubiegłym roku najróżnorodniejszych zajęć, tak wiele było ustawicznie tych, co przychadzali i odchadzali z tego cudownego miejsca, że naprawdę w ciągu roku nie było czasu, by choć słów parę napisać o tem, co się dzieje w Milatynie. W obecnym czasie można odpocząć maluczko o tyle, że jesteśmy oddani wyłącznie prawie pracy parafialnej, łatwiej więc jąć się pióra i myśli skupić. O ile więc mię pamięć nie zawodzi, przedstawię obraz rocznej pracy Konfratrów w Milatynie w chronologicznym porządku.

Z wielu praktycznych względów chodzimy po kolędzie zaraz po Nowym Roku tak, aby ukończyć ją jeszcze przed ruskim Jordanem. Kolęda, to niemal jedyna sposobność, jaką mamy, aby się zetknąć z większą częścią parafian naszych we właściwem ich domostwie i przypatrzeć się ich pożyciu, dowiedzieć się o dziatwie, gdzie chrzczona, jaka jest gorliwość lub lenistwo starszych w uczęszczaniu do swego kościoła parafialnego i t. d. W naszych warunkach chodzenie po kolędzie jest niezbędne, choć wcale nie należy do przy-

jemności tutaj na wschodzie, bo lud aż nadto często widuje u siebie tych, którzy, bądź co bądź, chcą coś dostać. Najpierw chodzi co roku trzy lub cztery razy ksiądz ruski z „kropyłem“, zbierając kolejno datki pieniężne i naturalia, jak chleb, zboże, przędziwo i t. d. Po wsiach składają dziesięciny te zarówno Polacy jak Rusini, bo ogół duchowieństwa ruskiego uważa naszych za Rusinów „latinskoho obriadku“. Prócz tego chodzi djak cerkiewny, zbierając osobno dla siebie datki. Krótko przed kolędą księdza chodzi organista z opłatkiem, a że jest zazwyczaj wszędzie marnie dotowany, stara się przy opłatku zebrać wszystkiego jak najwięcej. Pozatem, jak się przekonałem naocznie, chodzą w czasie świąt od chaty do chaty bractwa cerkiewne, osobno starzy osobno młodzi, uwijają się agitatorzy, zbierając na pisma swej partyi prenumeratorów, wreszcie chodzą grupami członkowie czyteln Proświty lub Kaczkowskoho i wybierają hrosze na gazety, w które tym łatwym sposobem obficie zaopatrzone bywają czytelnie ruskie po wsiach. Od tego podatku nikt się zwolnić nie może, bo taka jest na wsi ustanowa; dają więc i nasi, boć przecież czytelnia ruska prenumeruje polską gazetę (?), Monitora! Po tylu kwestarzach przychodzi dopiero ksiądz polski, a tuż przed nim i po nim, ksiądz ruski z wodą jordańską, którą ogół uważa za jedną z największych świętości.

W dniu zapowiedzianym z ambony jedzie na kolędę zazwyczaj po dwóch księży, organista i dwóch wystrojonych ministrantów z dzwonkami. Do sanek przywiązuje się kojec na kurki, któremi porządniejsze gosposie księdza darzą, bierze się jeden lub dwa worki na zboże, kobiałkę na jaja i stos obrazków. Wnet po wsi rozchodzi się wieść: „wże sut ksiądzy!“ — Odwiedzamy tylko swoich parafian, wyjątkowo, na wyraźne zaproszenie, także Rusinów. Chaty byłyby znośne, gdyby nie to, że w tej porze roku mieści się w nich wszystko tak, że przypominają arkę Noego. A więc mieszczą w sobie: zboże, ziemniaki, tu i ówdzie jest warsztat tkacki lub prycza szewska, świnki morskie, króliki, gołębie,

jedna lub dwie kurki w łóżku, gdzie są stale w porze zimowej. Gdzieniegdzie hasa po chałupie „chudóbka“, to jest cielątko, a spodarycznie bezrogie, w czasie pobytu księdza w domu, drzwi chałupiny ryjem podważają, dobijając się gwałtem pożywienia. W chatach tutejszych mało gdzie są podłogi, zaścielają je słomą, o schludności więc mowy być nie może. Skutkiem tego także są u nas na wschodzie tak liczne pożary po wsiach. Dziatwa w domu chodzi boso i siedzi z „batkiem“ zazwyczaj za rozłożystym zapieckiem, gdzie im ciepło.

Charakterystyczną cechą familijnych stosunków na wschodzie jest to, że stary ojciec („batko“) aż do śmierci dzierży wszystko w swym ręku, dzieciom, choć je pożeni, nie wydziela obiecanej cząstki, wszystko siedzi więc w domu na kupie; stąd kłótnie, procesy, bitki, okradanie się wzajemne i brak poszanowania dla starych ojców i matek. Kiedy jedno z rodziców oczy zamknie, drugie często musi się tułać po obcych, bo dzieci ich nie szanują i z domu wypędzają lub, co gorsza, biją. Krótko n. p. przed moim przyjazdem z kolędą na Duniów, zastałem staruszkę pobitą i krwią zalaną, dzieci uciekły. Któż ją tak skatował? Wyrodny syn z synową za to, że starowina „ne zdużaje robyty, bo ma wże ośmdesiat i sorok lit!“ Podobne wypadki nie należą do rzadkości. Obok podobnych stosunków rodzinnych, spotyka się także wzorowe domy katolickie, gdzie dziatwa umie pacierz w czystym języku polskim, w domu są książki do modlitwy i czytania, tu i ówdzie spotyka się polską gazetkę, słowem znać przywiązanie do kościoła, obrządku i narodowości.

Przeciętnie jest ksiądz polski chętnie w domach widziany, bo lud obu obrządków stawia go bezwarunkowo wyżej od księdza ruskiego, a przytem dziatwa nawet ruska, widując go co tygodnia w szkole, mówi o nim rodzicom w domu, więc i oni chcą się z nim zetknąć i pomówić. Prócz tego ksiądz polski daje „dużo fajne“ obrazki. Nigdzie lud wiejski tak się nie lubuje w obrazach i obrazkach, jak na

Rusi, stąd cerkwie i chaty są nimi przepełnione. Niech to będzie bohomaz, niech to będzie żydówka z różanym wiankiem na głowie, nic to nie przeszkadza, i chłopa nie razi, że takie brzydactwa wiszą obok obrazu Pana Jezusa Milatyńskiego, który znajduje się w każdym domu, nieraz razem w kilku formatach. Poniżej wielkich obrazów wiesza tutejszy lud obrazki z kolend w ramkach, których jest nieraz trzydzieści i więcej. Znając gust ludu, nie skąpię im podczas kolędy obrazków, przyczem najwięcej usług oddają mi tak zwane „próbki", które przez cały rok skrzętnie zbieram i chowam. Z kolędy odnieśliśmy to jednozgodne wrażenie, że po wsiach nie czujemy się wśród swego ludu, ogół jest nam obcy i chłodny, a przecież wszystko, co żyje w okolicy, szuka nas w Milatynie, a my z uszczerbkiem nieraz dla własnych parafian, oddajemy im duchowne posługi, nie robiąc żadnej różnicy między Polakiem a Rusinem.

Skończywszy kolędę, robiliśmy przygotowania do tygodniowej misyi dwustanowej, którą mieli odprawić nasi Konfratrzy w kościele Milatyńskim. Zdaje się, że miejsca odpustowe mają to do siebie, że wyrabiają przekonanie w miejscowej ludności, że na to są odpusty, by kapłani pracowali nad pątnikami w konfesyonale i na ambonie, a oni, by kupczyli i „handlowali". Odpust jest dla obcych, a dla swoich to kram; odpust był dobry lub kiepski, stosownie do targu. Aby tę najważniejszą przeszkodę, celem skorzystania z misyi, usunąć, obraliśmy wielki post. Ponieważ w Milatynie mówią kazania przynajmniej dwadzieścia cztery razy na odpustach księża obcy i to wytrawniejsi kaznodzieje, trzeba się było oglądać, by wyszukać wymownych Misyonarzy. Po wielu zachodach, udało się ks. Superyorowi ściągnąć najlepsze siły nasze, to jest ks. Sokołowicza, Superyora z Jezierzan, ks. Krzyszkowskiego, Superyora z Odporyszowa, ks. Koniecznego, Superyora z Witkowa i ks. Rossmanna z Krakowa. Pracy mieli tu Konfratrzy nasi bardzo dużo, więcej aniżeli podczas zwyczajnych misyj po parafiach, bo pomijając to, że korzystali z niej na równi Polacy i Rusini, tak

się dziwnie stosunki w Milatynie ułożyły w tym czasie, że trzeba było szczególniejszego namaszczenia, wielkiej roztropności i ogromnej potęgi słowa, by wzburzone umysły uspokoić, i pchnąć ludność na lepsze tory. Dzieła tego dokonali w zupełności nasi Misyonarze. Szczegółowego sprawozdania z tej misyi nie podałem, bo ks. Sokołowicz zapewne prześle je Redakcyi „Roczników“.

Po świętach Wielkanocnych, zabraliśmy się gorliwie do katechizacyi dzieci, które miały 29-go maja w liczbie 200 przystąpić do pierwszej Komunii św. Przygotowanie to dziatwy do tej wspaniałej uroczystości odbywa się w Milatynie co dwa lata. Poza szkołą odbywa się nauczanie trzy razy w tygodniu po ochronkach, od Wielkanocy do dnia pierwszej Komunii św. I tak dziatwę z Kozłowa, z Milatyna nowego i starego oraz z Rzepniowa i Hermanówki uczą SS. Felicyanki w szkole żeńskiej w Kozłowie, zaś dziatwę z Kędzierzawiec, z Duniowa, z Białej, z Liska i Nowosiółek przygotowywują SS. Służebniczki w ochronce w Kędzierzawcach. Poza tem w niedziele i święta jeździliśmy do ochronek lub na wsie, gdzie pod gołem niebem, gdzieś w ogrodzie uczyliśmy analfabetów, pastuchów i t. d. Po takiem gruntownem przygotowaniu i zdaniu egzaminu przez każdego, wolno się zbliżyć po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Ubiegłego roku (1910) w sam dzień uroczystości (29-go maja) zgromadziła się przystrojona dziatwa na naszem podwórzu pod dozorem zakonnic. O godzinie 9-tej wyruszyła z księdzem procesya i wprowadziła dziatwę przy odgłosie muzyki do kościoła. Ksiądz Superyor odprawił Mszę św., a ja miałem kazanie. Po odprawionem wspólnie dziękczynieniu i po złożeniu przepisanych przysiąg, każde dziecko dostało na pamiątkę książeczkę do modlitwy. Uroczystość zakończyła się skromnem przyjęciem na plebanii. Potem bawiło się maleństwo na sali przy odgłosie gramofonu aż do sumy.

Zdawało się nam, że trochę odpoczniemy przed sezonem dwunastu odpustów. Tymczasem doniósł nam ks. Dzie-

kan, że za miesiąc odbędzie się w naszym dekanacie wizyta kanoniczna. Trzeba było z konieczności zapomnieć o zmęczeniu i gotować dziatwę i starszych do bierzmowania. Czas był krótki, w dodatku rozpoczęły się odpusty, a nas tu tylko od misyi dwóch. Ledwo program pracy został ludowi zapowiedziany, gdy w tem Najprzew. ks. Biskup Bandurski prosi, abym jak w poprzednich latach tak i tego roku towarzyszył Mu w wizytacyach kanonicznych. Pomimo nawału pracy, trudno było odmówić, bo Najprzew. ks. Biskup otacza Milatyn szczególniejszymi względami, a przytem, prawie od samego początku swej pracy biskupiej w Archidyecezyi, mną się posługiwał na wizytacyach, trudno Mu, jak powiada, szukać odpowiedniejszego, na nowo go uczyć i t. d. Zostawiwszy więc samego ks. Superyora, pojechałem na dwa tygodnie w dekanat Żółkiewski i Sokalski. Wróciwszy na trzy dni do domu, z początkiem czerwca, towarzyszyłem Najprzew. ks. Biskupowi także podczas wizytacyi naszego, to jest Gliniańskiego dekanatu. Dnia 19-go czerwca mieliśmy stanąć w Milatynie. Cieszył się Najprzew. ks. Biskup, że sobie trochę u nas odetchnie, mnie natomiast im bliżej byłem domu, tem większy ogarniał niepokój. Jak tam sobie da radę ze wszystkiem ks. Superyor? Jakie odpowiedzi dawać będzie dziatwa moja wiejska? W całym dekanacie szły katechizacye znakomicie, dziatwa obznajomiona z prawdami wiary, jak nigdzie nie spotkałem w czasie trzechletniej mojej podróży po wizytacyach. Jak pójdzie u nas? Te i tym podobne myśli niepokoiły mię od szeregu dni. Zostawiwszy Najprzew. ks. Biskupa u Jaśnie Wiel. państwa Obertyńskich w Stronibabach, pospieszyłem naprzód do Milatyna. Miasteczko przystrojone, ruch po ulicach, widzę ludzi ze wsi, pomimo że wczoraj był odpust, myślę sobie, chwała Bogu, jakoś to będzie. Ledwiem zajechał na rynek, huknęły moździerze, dzwony się odezwały, procesya się szereguje, a księża i władze, które tu przybyły z Kamionki Strumiłowej, wysuwają się naprzód. Zajeżdżam przed kościół, lokaj otwiera powóz, i oto zamiast Biskupa przyjechał ich wikary! Serdecznie się

wszyscy uśmiali, a była to pewnie jedyna chwilowa rozrywka, którą w przeciągu dwugodzinnego oczekiwania mieli. Jeden ks. Domaradzki, który przybył na odpust z pomocą, gorliwie z czasu korzystał; to prawił nauki, to mówił z ludem pacierze, to znowu odbywał z krzyżykiem stacye, tak, że zdaje mi się, nie skończył przed przyjazdem Najprzew. ks. Biskupa wszystkich modlitw.

Około godziny $5^1/_2$ wieczorem nadjechał Najprzew. ks. Biskup. Po ingresie, wstąpił na ambonę i w prześlicznej przemowie wyłuszczył cel swego przyjazdu. „Jestem tutaj wśród was rok rocznie, jako pielgrzym i pątnik, bywałem tutaj u stóp cudownego obrazu jako wikary Kamionecki, — znam was, znam gorliwą pracę tutejszych księży Misyonarzy, chciałbym jednak tym razem więcej się zbliżyć do was". Przemówienie swoje zakończył podniosłą modlitwą do Pana Jezusa Milatyńskiego. Dużo mieliśmy księży naszych i z sąsiedztwa do pomocy, więc ludzie wczas wyspowiadali się tak, że po skończonem nabożeństwie mogli księża odprowadzić Najprzew. ks. Biskupa do domu naszego. Na drugi dzień odprawił Najprzew. ks. Biskup o godzinie 8-ej Mszę św., w czasie której przystąpiła do Komunii św. prawie cała parafia i bardzo wielu Rusinów. Potem odbyło się Bierzmowanie. Po śniadaniu była katechizacya, która również bardzo ładnie wypadła. O godz. pół do jedenastej wyszła suma, podczas której ks. Konieczny, Superyor z Witkowa, wygłosił piękne i głębokie kazanie o miłości Boga.

Po obiedzie pojechał Najprzew. ks. Biskup do Liska, w obrębie naszej parafii, celem poświęcenia krzyża i miejsca pod przyszłą kaplicę. Ponieważ sam tę uroczystość zapowiedział, więc ludzie zaraz po skończonem nabożeństwie w kościele, udali się na miejsce poświęcenia. Po drodze odwiedził Najprzew. ks. Biskup ochronkę i kapliczkę SS. Służebniczek w Kędzierzawcach, cerkiew miejscową, cerkiew w Nowosiółkach, złożył wizytę ks. Rożejowskiemu, prosząc go, aby nam nie stawiał trudności, ilekroć razy zapotrzebujemy cerkwi lub zabranej kaplicy. Około godziny 5-tej przy-

był do Liska witany salwami i muzyką. Po poświęceniu „in pontificalibus“, w asyście licznych księży, wygłosił znowu Najprzew. ks. Biskup podniosłe kazanie o znaczeniu kaplicy dla tutejszej gminy. W zakończeniu podziękował inicyatorowi jej, to jest ks. Buchhornowi Superyorowi z Milatyna, Jaśnie Wiel. Panu Adamowi Treterowi za ofiarowany plac i hojną staropolską ofiarność, wreszcie ludowi za każdy złożony datek. Wieczorem odwiedził jeszcze Najprzew. ks. Biskup miejscowe Kółko rolnicze i Czytelnię, w której przemawiał w odpowiedzi na powitanie p. Staufera.

Na drugi dzień odprawił Najprzew. ks. Biskup Mszę św. w Kozłowie w kaplicy SS. Felicyanek, poczem dziatwa szkolna powitała Go prześlicznym porankiem. Odwiedziwszy jeszcze cerkiew i miejscowego administratora, wrócił do Milatyna. Po obiedzie żegnany serdecznie przez ludność miejscową, odjechał do Tadania. Po drodze odwiedził jeszcze państwo Stauferów, dalej w Rzepniowie cerkiew i ks. Kinasza, miejscowego ruskiego proboszcza, i p. Thuliego.

Po skończonej wizytacyi w dekanacie naszym, wróciłem z Najprzew. ks. Biskupem jeszcze na dni parę do Milatyna na wypoczynek. U nas też w ścisłem kółku spędził Najprzew. ks. Biskup dzień imienin swoich i byłby pozostał na odpuście św. Piotra i Pawła, gdyby nie święcenia kleryków we Lwowie.

Wśród takich prac upłynęło nam pierwsze półrocze. Oczywiście tej pracy nie bylibyśmy sami podołali, gdyby nie dzielna pomoc Konfratrów naszych z innych domów. W tym czasie wspierali nas: ks. Leńko z Białego Kamienia, ks. Kwapiński, który tu bawił cztery miesiące, ks. Domaradzki z Krakowa, a najwięcej napracował się ks. Konieczny z Witkowa. — Niechże im Pan Jezus stokrotnie wynagrodzi ten trud i pracę podjętą dla Jego chwały! My z naszej strony ślemy im serdeczne „Bóg zapłać“!

Przypatrzmy się teraz innym pracom Konfratrów naszych w Milatynie.

Nie będę się szeroko rozwodził nad szczegółami odnoszącymi się do dwunastu dorocznych odpustów, które nam na całe lato dają dużo żmudnej pracy. Opisałem je zresztą w zeszłorocznem sprawozdaniu [1]).

Na św. Krzyż mieliśmy znowu u siebie Najprzew. ks. Biskupa Bandurskiego. Przybyłem z Nim razem z trzeciej z rzędu w tym rok wizytacyi wprost na odpust. Trzeba było nadludziego wysiłku ze strony Najprzew. ks. Biskupa, by z pod granicy rosyjskiej w Brodzkiem przybyć w przeciągu kilku godzin do Milatyna; jak jednak przyobiecał, tak też postawił na swojem. Za trudy podjęte i za tak wielką życzliwość dla Milatyna Czcigodny ks. Wizytator podziękował w ślicznej przemowie Najczcigod. ks. Biskupowi podczas obiadu.

W ciągu odpustów wspierało nas swą duchowną pomocą ogółem 198 kapłanów obu obrządków. Liczba ta daje chyba dostateczne wyobrażenie o ekstenzywności pracy w Milatynie. Komunii św. rozdano przeszło 95 tysięcy, z tego wypada dwie trzecie na obrządek łaciński, a jedna trzecia na obrządek grecko-katolicki. Liczba ta jest jednak niedokładna, najpierw dlatego, że kościelny nie jest w stanie przy wielkim odpuście policzyć wszystkie komunikanty, a więc także ich nie zapisze.

Odpusty ruskie są zazwyczaj liczniejsze aniżeli polskie, więc do Komunii św. przystępuje ich co najmniej tyle, ile naszych, a jednak wydanych było ruskich komunikantów mniej więcej jedna trzecia część ogólnej sumy; przyczyna leży w tem, że niepodobna skonstatować dokładnie wiele Rusinów przyjmuje u nas w ciągu roku Komunię św. dlatego, że księża ruscy dzielą swoje komunikanty na drobne cząsteczki, a przy Mszy św., mięszają razem obydwie postacie, przyczem zasuszona postać chleba pod wpływem postaci wina zwiększa znacznie swą objętość, rozdają więc ją w dowolnej, lecz drobnej postaci. Wobec tego, trzebaby liczyć

---

[1]) Rocznik XVI., p. 100.

osoby przystępujące do Komunii św. w grecko-katolickim obrządku, aby mieć dokładną liczbę, a to jest w Milatynie niemożliwe.

O odpustach mogę jeszcze dodać to, że widać znaczne wzmaganie się odpustów polskich, a zmniejszanie się odpustów ruskich; takie przynajmniej wrażenie odnosiło się z odpustów w ubiegłym roku.

Obok ogromu pracy u nas w kościele, w czasie sezonu odpustów, mamy obowiązki sąsiedzkie i od tych się nie uchylamy. I tak, w ubiegłym roku był ks. Superyor z kazaniem w Kamionce Strumiłowej podczas 40-godzinnego nabożeństwa. Po Wielkanocy miałem tamże kazanie przy rozpoczęciu budowy nowego kościoła. Nadto byliśmy z duchowną pomocą lub kazaniem: w Żelechowie, w Tadaniu, w Busku, w Kutkorzu, w Barszczowicach, w Wyżnianach, w Glinianach, w Toporowie, w Białym Kamieniu, w trzech cerkwiach, to jest w Kozłowie, Rzepniowie i Derewlanach. Prócz tego był ks. Superyor z kazaniem na Cudowny Medalik w Nowosiółkach u Sióstr Miłosierdzia, a ja w Bursztynie na św. Wincentego. Na prośby Jaśnie Wielm. Pani Kozickiej z Dorohowa ad Wojniłów, dawałem trzydniowe rekolekcye służbie dworskiej, z których korzystała także sąsiednia Polonia i inteligencya z Wojniłowa; dostawiały ją sąsiednie dwory polskie. O nader smutnych i opłakanych stosunkach religijno-narodowych w tamtejszych stronach, mógłbym niejedno powiedzieć, ale nie miejsce na to w „Rocznikach“ Zgromadzenia.

Po powrocie z Krakowa z rekolekcyj swoich, wyjechałem zaraz do Rozdołu, aby dawać rekolekcye tamtejszym Dzieciom Maryi. Po przebyciu istnie syberyjskiej podróży wśród strasznych zamieci śnieżnych, skutkiem których spóźniłem się o kilka godzin, rozpocząłem natychmiast od nauki w kościele.

Kościół był nabity, bo OO. Karmelici zapowiedzieli ludowi przybycie Misyonarza. Myślałem sobie, że to będą sobie rekolekcyjki na małą skalę; tymczasem pokazało się, że istna misya mnie czeka.

Dzieci Maryi w Rozdole prowadzą Siostry Miłosierdzia, jeżeli się nie mylę, od roku 1862. Wychowały więc już całe pokolenia, co im tem łatwiej przyszło, że mają publiczną szkołę żeńską. Dziatwy i starszych, a nawet matek, mają liczny zastęp; przeszło 300 osób należy do Stowarzyszenia. Ludność polska w miejscu choć liczna, ale biedna, szuka zarobku wszędzie, zwłaszcza we Lwowie przy murarce. Dużo dziewcząt w letniej porze szuka zarobku noszeniem cegieł, wapna i wody przy budowlach. Są więc narażone na wiele złych okazyj. Z tem wszystkiem dziewczęta rozdolskie pomimo to prowadzą się i poza domem moralnie i pobożnie, a strzeże ich to jedno, że należą do Dzieci Maryi. Młodzież żyjąca w tych warunkach potrzebuje szczególniejszej opieki i ręki, potrzebuje wskazówek i macierzyńskiego serca. Dzięki Bogu, Siostry Miłosierdzia w Rozdole są tak oddane swemu dziełu, że to wszystko mają zapewnione tamtejsze Dzieci Maryi. W tych warunkach praca rekolekcyjna nie była dla mnie zbyt trudna. Gorliwie wspierali mnie w konfesyonale tamtejsi OO. Karmelici, za co im stokrotne składam „Bóg zapłać". Ogółem przyjąłem kilkadziesiąt dziatwy do rozmaitych stopni Stowarzyszenia, a do Komunii św. przystąpiło około 500 osób.

Celem uzupełnienia zajęć naszych poza obrębem parafii, nie mogę pominąć tego, że ks. Buchhorn, Superyor tutejszy, był w adwencie na misyi tygodniowej w Odporyszowie.

Praca nasza parafialna w ciągu roku nie różni się niczem od pracy Konfratrów naszych po innych domach podobnych. A więc poza nabożeństwem w kościele obejmuje jazdy do ośmiu szkół, opiekę duchowną nad domem SS. Służebniczek w Kędzierzawcach i SS. Felicyanek w Kozłowie. Tak jedne jak drugie oddają nam bardzo wielkie usługi.

W ubiegłym roku odbyliśmy 354 ekskursyj, nie wliczając w to prawie stałych ekskursyj w niedziele i święta rzymsko-katolickiego obrządku, a niejednokrotnie i w dnie powszednie, do Niesłuchowa, gdzie odprawiano Msze św. w kaplicy hrabstwa Tadeuszów Dzieduszyckich, oczywiście

po odbyciu obowiązków swoich w Mılatynie. Hrabia Dzieduszycki tyle nam świadczy dobrodziejstw, że niepodobna tej przysługi odmówić. Pomijając hojne wynagrodzenie za każdą jazdę, ofiarował na budowę kaplicy w Lisku wszystką cegłę, to jest 90 tysięcy. Ofiarował kilkanaście fur na zwożenie materyału do budującej się hali, podarował konia, którym jeździmy po szkołach, słowem w każdej potrzebie służy nam pomocą. Zwraca się do nas z całą swoją liczną rodziną z wielkiem zaufaniem. Latem uczyłem najmłodszego syna religii, w jesieni przygotowałem go do pierwszej Komunii św. Trzy dni przed uroczystością mieszkał u nas odbywając rekolekcye. Wreszcie w ciągu roku często odwiedzają kościół i dom nasz; jednem słowem cała rodzina chciałaby nas mieć jak najbliżej siebie.

W ubiegłym roku przybyło także wiele rzeczy nowych do tutejszego kościoła. I tak do zakrystyi i skarbca sprawiono cztery duże okna nowe. Druga zakrystya kosztem kilkuset koron została odrestaurowana. Mieści się w niej obecnie ołtarz Matki Boskiej Bolesnej. Kościół został oświetlony trzema lampami systemu Waszyngton, o sile światła 120 świec, kosztem 1400 koron. Podobnež dwie lampy oświetlają cmentarz. Ojciec Czcigodnego ks. Superyora ofiarował na nowe tabernakulum tysiąc marek. Wobec tego zamówił ks. Superyor wspaniałe tabernakulum z Monachium, które wraz z innymi drobiazgami kosztuje około trzech tysięcy koron. Ś. p. ks. Rolny fundował sześć dużych mosiężnych lichtarzy kosztem 300 koron. Pani Br. Edeówna ze Stołpina ofiarowała wielki dywan za 500 koron. Z kasy kościelnej zakupiono dwa ornaty fioletowe za 310 koron, ornat biały i dwie dalmatyki za 823 koron. Siostry Felicyanki w Krakowie naprawiły jeden stary ornat biały i cztery białe dalmatyki za 300 koron. Ks. Superyor zakupił obrazy do stacyj za 240 koron, i jeden ornat zielony z kasy kościelnej. Dwóch Konfratrów fundowało śliczną kapę czarną za 450 koron.

Parafianie nasi również nie szczędzili ofiar ze swej strony. Między innymi poczciwy Marcin Anklewicz z Kędzierzawiec kupił czarny ornat, a Markowski z Białej sprawił kapę fioletową, ornat i welon. Nieznana bliżej pani ofiarowała biały ornat wykonany w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Białym Kamieniu. Pan Włodzimirski ze Lwowa, który niejedno sprawił do kościoła Milatyńskiego, obok znaczniejszej ofiary, którą rok rocznie przywozi, dał odnowić kielich srebrny, który lat temu parę do tutejszego kościoła ofiarował.

Prócz tego przybyło dosyć dużo nowych wotów w srebrze i złocie. Po katastrofie Częstochowskiej wota znajdujące się w Milatynie zostały umieszczone w odpowiednich szafach zaszklonych i są umieszczone między filarami obok cudownego obrazu.

W tym roku został obraz wraz z ramami odczyszczony i umieszczony na pluszu karmazynowym, który p. Rozwadowska z Kozłowa w Paryżu zakupiła. — Byłoby to mniej więcej wszystko, co w tym roku sam kościół Milatyński zyskał.

Rzućmy jeszcze okiem na cmentarz. Już jest on prawie cały otoczony wysokim murem. Wzdłuż południowej ściany ciągnie się 120 metrów długa hala dla pątników już prawie wykończona. Zdobi ją śliczna żelazna kolumnada. W środku widnieje rotunda, w której umieszczony będzie ołtarz z rzeźbą Pietá, zamówioną już w Monachium. W czerwcu chciałby ks. Superyor zaprosić Najprzew. ks. Arcybiskupa, aby dokonał aktu konsekracyi wielkiego ołtarza i poświęcenia hali, poczem zostanie w niej zaprowadzona Droga krzyżowa, a przy kościele założy się „pobożne Stowarzyszenie ustawicznej Drogi krzyżowej".

Aby Milatyn był tem, czem chciałby go mieć Czcigodny ks. Superyor, trzeba jeszcze wiele czasu i pieniędzy. Na razie robi starania, aby drogą konkurencyi odrestaurować kościół na zewnątrz kosztem 8 tysięcy koron, prywatnemi składkami sprawić 36 nowych dużych okien, wreszcie

w Lisku wybudować kaplicę. Wszystko jest już w toku i daj Boże, aby jak najprędzej dzieł tych dokonał, dla chwały tego cudami wsławionego obrazu ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa, nad którym zleconą ma pieczę.

Pozatem, ile czas pozwala, zajmujemy się kasą Raiffeisena, Kółkiem rolniczem i Czytelnią. Pod koniec roku trzeba nam było stoczyć kampanię z karczmami żydowskiemi. Było ich za wiele, bo na małej przestrzeni aż cztery. Po tygodniowych jarmarkach i w czasie odpustów aż się roiło od pijaków. Wielu, zwłaszcza młodzieży, przybywało do Milatyna, aby potem po nabożeństwie pójść do karczmy, zwłaszcza na tak zwaną „szafę“, to jest muzykę. Nie pomagały skargi, urzędowe zamykanie „szafy“, dopiero nowa ustawa propinacyjna przyszła nam w pomoc. Żydzi koncesyi nie dostali, otrzymał ją w miejscu Polak, a przy drodze jedną karczmę zniesiono, dwie inne mają dozwolony wyszynk w zamkniętych naczyniach. Być może, że zwolna teraz pijaństwo się zmniejszy.

Z końcem roku odbywał się u nas spis ludności. Ogólnie rzecz biorąc, wypadł on niewątpliwie lepiej i korzystniej dla nas, aniżeli przed dziesięciu laty. Przedtem nikt się tą sprawą nie zajmował, tym razem urzędy parafialne były zarzucone najrozmaitszemi odezwami i broszurami, które się między lud rozrzucało. Zrobiły one swoje. — Pomimo, że po wsiach była silna agitacya ze strony księży ruskich i urzędów gminnych zostających pod wyłącznym zarządem Rusinów, Polacy prawie wszędzie stawali sami przed komisyę, przyznawali się do obrządku łacińskiego, a ponieważ w kwestyonaryuszu niema pytania odnoszącego się do narodowości, na pytanie jaki jest ich język towarzyski, mówili, że polski, choć de facto potocznym ich językiem jest gwara ruska, która tak samo może być nazwaną gwarą polską, bo większa część słów ma czysto polskie źródłosłowy, a połowa słów brzmi tak samo, jak w czystym języku polskim.

Dużo dobrego robią gazetki. Obecnie w parafii naszej ma „Gazeta niedzielna“ około 30 prenumeratorów. Lud tutejszy po wsiach lubi już czytać, to też gazetka przechodzi z rąk do rąk. Dziatwie szkolnej rozdaję do czytania popularne książki i broszurki polskie, które ogół chętnie bierze i pewnie wielu innych z nich korzysta.

Ludność polska, chociaż w domu nie posługuje się językiem polskim, włada nim, ogólnie mówiąc, dobrze. Młodsze pokolenie mówi nieraz tak poprawnie po polsku, że się aż wierzyć nie chce, że żyje się wśród Rusinów i ich gwarą się posługuje. To wcale nie zasługą tutejszych szkół ruskich, ale księży, którzy wciąż upominają swoich, aby czytali i dziatwę w książki zaopatrywali.

Z tego ogólnego przeglądu prac Konfratrów naszych w Milatynie może czytelnik „Roczników Zgromadzenia“ przekonać się, że jest ona tutaj wszechstronna i w całej pełni rozwinięta, a dla dwóch sił aż nadto wielka. Ocenia ją ludność do parafii należąca i dlatego we wszystkich swych potrzebach zwraca się do nas z całem zaufaniem. Spokojny kler ruski odnosi się do nas z pełnym szacunkiem i uznaniem, a żywioł rozpolitykowany i zachłanny unika nieporozumień, bo wie, że na arenie pracy gruntownej i uczciwej nad ludem nam nie dorówna. Z tych powodów mamy w parafii, pomimo mięszanej ludności, spokój, który ułatwia pracę po wsiach.

Na tem kończę tegoroczne sprawozdanie w tej myśli, że znajdzie się później jeszcze wolna chwila, aby poruszone w niem ogólnikowo kwestye niektóre obszerniej rozwinąć i podzielić się niemi z czytelnikami „Roczników“.

Ks. Piotr Brukwicki.

Z dziejów Domu Stradomskiego.

Lat temu 225, w uroczystość katedry św. Piotra, 18 stycznia 1686 stanął w Krakowie ks. Augustyn de Monteils, aby na życzenie biskupa Małachowskiego zająć się pracą misyjną razem z konfratrami naszymi ze Zamku. Tymczasem dziwnem zrządzeniem Bożem dał ten fakt początek Domowi Stradomskiemu. Albowiem wskutek odmowy ze strony kapituły katedralnej krakowskiej nie mógł zamieszkać na Zamku przy seminaryum, lecz osiadł w naszym poprzednio nabytym domku na Stradomiu. Przełożeni kierowali go na Zamek, tymczasem P. Bóg przeznaczał go na Stradom, na założyciela nowego domu.

Jak pod wielkiemi, wieluwiekowemi drzewami, lubimy spoczywać i słuchać poszumu ich gałęzi, które coś mówią i nucą językiem niezrozumiałym i pociągają myśli ku dalekiej przeszłości, ku tym, którzy niegdyś to drzewo zasadzili, ku tym, którzy w cieniu jego konarów odpoczywali, ku ich dziełom, cierpieniom i doli: tak i te gmachy Domu Stradomskiego wabią nas ku przeszłości Zgromadzenia naszego w Polsce, ku tym postaciom Misyonarzy dawnych, wielkich w swej pracy i miłości, upamiętnionych budowlami, które zostawili na cześć Bogu i jako pomnik swej miłości dla Zgromadzenia. — Jeden tylko Stradom ostał się po burzy, która zmiotła i zniszczyła naszą polską prowincyę. Stradom łączy nas z kołyską Zgromadzenia, z tymi, którzy jeszcze widzieli św. Wincentego i byli przejęci duchem jego. Tem więc droższym nam być powinien ten potężny pień, świadek pięknej przeszłości, który siłę niespożytą zda się w sobie mieścić, bo i teraz jest to może najpotężniejszy Dom w nowej prowincyi naszej.

Tego Domu dzieje, losy, skreślić pokrótce zamierzamy. Jest to praca miła, lecz i trudna zarazem. Trzeba bowiem głównie ze źródeł rękopiśmiennych wydobyć, uporządkować i ocenić opis odnośnych wypadków i ludzi. Do ważniejszych źródeł rękopiśmiennych zaliczyć można najpierw: akt fundacyi biskupa Małachowskiego, ponowną fundacyę biskupa Szaniawskiego, oraz liczne dokumenta urzędowe co do praw własności poszczególnych realności stradomskich; dalej Kronikę Domu Stradomskiego [1], opisującą jego dzieje od początku, aż do r. 1801; następnie Księgę misyjną, zawierającą sprawozdanie o misyach, odbytych od r. 1682—1788 [2]) (rozpoczął ją ks. Paweł Godquin). — Oprócz wyżej wymienionych źródeł mamy jeszcze Księgę wizytacyj Domu Stradomskiego, od wizyty ks. Bartłomieja Tarły, odbytej w r. 1687, aż do wizyty ks. Piotra Soubieille z r. 1874. Księga ta pozwala nam wniknąć w życie wewnętrzne naszego Domu. Do tego samego celu służą także Odpisy relacyj wizytatorów prowincyi polskiej o konfratrach, składane Przełożonym generalnym naszego Zgromadzenia [3]. Wreszcie Katalog Domów Zgromadzenia naszego, ułożony według generalatów. N. p. za życia św. Wincentego powstało 25 domów, między którymi Dom świętego Krzyża w Warszawie. Gdy do tego dodamy prywatne pamiętniki ks. Malinowskiego do pierwszej połowy XIX wieku, liczne księgi administracyjne, odnoszące się do seminaryum i majątków, dalej wspomnienia pośmiertne o konfratrach i materyały w archiwach konsystorza krakowskiego zawarte, będziemy mieli najważniejsze źródła rękopiśmienne, dotyczące Stradomia.

Z drukowanych zaś ważniejsze są: Listy św. Wincentego i Okólniki przełożonych generalnych, Mémoires de la Congr. de la Mission (L. 1. Pologne), Galerya portretów bisku-

---

[1]) Initia et progressus Domus Stradomiensis.

[2]) Liber missionum Domus Cracoviensis.

[3]) Relationes visitationum de statu provinciae, od r. 1759.

pów krakowskich, przez Stanisława Tomkowicza. — O innych dziełach wspomnimy na odnośnych miejscach.

I. Fundacya ks. biskupa Małachowskiego.

1.

Już przeszło od 30 lat działali w Polsce Misyonarze, od listopada 1651, pracując nad siły w czasach tak burzliwych i zawieruszonych przez najazd szwedzki. Ile się napracowali, co zdziałali, co przecierpieli, opowiada nam św. Wincenty w licznych wspomnieniach podczas konferencyj i w listach swoich. Misya polska należała do najtrudniejszych. Pierwsze jej lat 10 opisał nam pięknie i serdecznie, bo niejako w swej mowie przedśmiertnej ś. p. ks. Wojciech Wdowicki [1].

Św. Wincenty nie żałował ofiar dla Polski. Sam swych dzieci z własnej inicyatywy nie posłał do naszej ojczyzny, trzymając się niezachwianie zasady, żeby zawsze i wszędzie czekać, aż P. Bóg Misyonarzy zawezwie. Lecz gdy ich wezwano, otaczał zawsze misyę polską największą miłością. Posłał do naszego kraju najlepszego Misyonarza, którego bardzo kochał i cenił dla jego wysokiej cnoty i mądrości, ks. Lamberta aux Couteaux. Gorliwy ten kapłan uległ wkrótce trudom i zmarł z początku 1653 r. w Sokółce, w Grodzieńskiem. Św. Wincenty głęboko odczuł tę stratę. Po księdzu Lambercie przełożeństwo u św. Krzyża, gdzie osiedli nasi konfratrzy na stałe, obejmując parafię dnia 1 grudnia 1653, sprawował ks. Karol Ozenne. Na jego to przełożeństwo przypada najstraszliwsze nieszczęście wojny szwedzkiej. Na życzenie królowej wyjechał wraz z dworem królewskim na Ślązk i wrócił do Warszawy dopiero we wrześniu 1657. Jego miejsce zajął ks. Wilhelm Desdames, który dotąd odprawiał misye wśród naszego ludu razem z księdzem Godquin. — Gdy zaś w r. 1677 biskup Małachowski powierzył

---

[1]) Historya Zgromadzenia Księży Misyonarzy w Polsce. Pierwszych lat 10 (1651—1660). Kraków 1902.

Misyonarzom seminaryum duchowne w Chełmnie, pierwszym superyorem został ks. Godquin, a w trzy lata potem zamienił swój urząd z ks. Desdames. W Warszawie myślano o wybudowaniu nowego kościoła, bo dawny był już w bardzo złym stanie. Ks. Godquin gromadził więc materyały. Gdy zaś biskup Małachowski przeniósł się na stolicę krakowską, powierzył Zgromadzeniu naszemu swe seminaryum na Zamku. Pierwszym przełożonym został ks Godquin, a jego miejsce zajął ks. Augustyn de Monteils. Był superyorem u świętego Krzyża od r. 1682—1685. W tym czasie doprowadził nowy kościół do połowy wysokości. Lecz nie było mu danem dokończyć dzieła, w które włożył około 40.000 franków swego własnego majątku. Kościół bowiem skończono dopiero w następnym roku.

Ci dwaj kapłani, ks. Godquin i ks. de Monteils — to twórcy naszego Domu Stradomskiego. Gorliwość pierwszego nie mogła się zamknąć w ciasnych granicach urzędu przełożonego na Zamku. Skutkiem rozporządzenia kapituły zajęcia jego ograniczały się do wewnętrznego kierunku Zakładem. Dlatego, o ile mu czas wolny od zajęć obowiązkowych pozwalał, rwał się do misyj. Już nawet w drodze do Krakowa, w grudniu 1681 r. zatrzymawszy się w Kielcach, gdzie podówczas rezydował ks. biskup Małachowski, chętnie przyjął ofiarowane sobie misye jubileuszowe i odprawił je z ks. Delpacy.

W Krakowie mogło być tylko trzech Misyonarzy przy seminaryum. Kapituła bowiem w swej rezolucyi z 14 maja 1682 na większy personal się nie zgodziła, nie pozwalając, by Misyonarze tworzyli formalny dom Zgromadzenia. Żeby odsunąć nawet pozór zewnętrzny, przełożony nie nosił tytułu superyora, lecz zwał się prefektem, według woli kapituły. Gdy więc ks. Godquin rozpoczął pracę misyjną nie tylko w okolicach Krakowa, lecz i wśród górali na granicy węgierskiej, tem więcej odczuł ciężar ograniczenia [1]). Przy-

[1]) Mémoires I., str. 47.

tem był mocno przekonany, że nie otrzyma pozwolenia, aby czwarty Misyonarz, konieczny do wydatniejszej pracy misyjnej, mógł mieszkać w seminaryum na Zamku. To skłoniło go do myśli o założeniu drugiej rezydencyi w Krakowie. Nie poprzestał zaś na chęciach, lecz wziął się energicznie do dzieła. Był bowiem człowiekiem czynu w całem słowa tego znaczeniu.

Czytamy w Kronice Domu Stradomskiego na str. 6: „To wszystko zdziałali nasi konfratrzy ze Zamku krakowskiego, z wielkim kosztem, a z większym jeszcze trudem, wprzód nim przybył ks. de Monteils". Słowa te odnoszą się do starań o kupno gruntu na Stradomiu.

Wprawdzie już w r. 1655 i 1657 myślała królowa Ludwika Marya o ufundowaniu Domu Zgromadzenia w Krakowie [1]). Dużo o tem mówiono, lecz rzecz nie przyszła do skutku, pomimo, że znalazł się nawet drugi fundator, niejaki p. Chwalibokowski (może Chwalibogowski) [2]). Obiecywał kupić dom dla Zgromadzenia w Krakowie, a nadto złożyć pewien kapitał. Dla załatwienia tej sprawy przybył do Krakowa ks. Ozenne w r. 1658 i wyrażał najpiękniejszą nadzieję w listach do ks. Generała [3]). Zanosiło się przytem na powierzenie Zgromadzeniu kościoła i szpitala św. Rocha. Jednakże biskup Trzebicki wkońcu zdecydował się powierzyć go kapłanowi świeckiemu. W ten sposób wszystkie te plany nie ziściły się i dopiero w r. 1682 dostali się Misyonarze do Krakowa na Zamek.

Żeby rozszerzyć swą działalność w granicach swego powołania na stałe odbywanie misyj ludowych, na przysposabianie ordynandów do godnego przyjęcia święceń, jakoteż na udzielanie ćwiczeń duchownych duchowieństwu i wiernym, postanowili kupić kamienicę w mieście. Temu jednak sprzeciwili się obywatele krakowscy, czyniąc Misyonarzom

---

[1]) Lettres de S. Vincent. III. str. 603.
[2]) Ks. Wdowicki, Hist. Zgrom. str. 83 i nast.
[3]) Lettres IV, 139.

różne trudności. Jakie ich do tego skłoniły powody, nie podaje Kronika. Czytamy zaś w Mémoires (I., str. 56), że niektóre zakony lękały się drugiej rezydencyi misyonarskiej w Krakowie. Skutkiem tego trzeba było szukać domu w jakiej podmiejskiej gminie. Zwrócili oczy swoje na przedmieście Stradom, gdzie „od czasu Szwedów było miejsce opustoszałe".

W XVII w. przestrzeń, którą zajmuje Stradom, nie była w tym stopniu zabudowaną jak obecnie, lecz zajmowały ją wielkie ogrody, otoczone wysokimi murami. Całe to przedmieście wyglądało jak wyspa. Od Kazimierza odgradzała je Wisła, płynąca z pod Zamku przez dzisiejszą ulicę Dietlowską w stronę Grzegórzek. Z drugiej strony jedna odnoga Rudawy, płynąca pod murami miasta, obok „Kurzej stopki" ku Bernardynom, a dalej w kierunku ulicy św. Gertrudy, opasywała nasz ogród, za którym łączyła się z drugą częścią Rudawy, płynącą od Kleparza, wzdłuż dzisiejszych plant, i wpadała do Wisły. Uwidocznia to mapka Kl. Bąkowskiego, w jego książce „Dzieje Krakowa" (1911. str. 127). Wśród nich wznosiły się gdzieniegdzie tylko niewielke, zwykle murowane domki. Do największych zaś budowli oprócz klasztoru O. O. Bernardynów i Miechowitów, należał niezawodnie klasztor św. Agnieszki [1]).

W czasie oblężenia przez Szwedów musiały ogrody i budynki bardzo ucierpieć lub nawet uledz zupełnemu zniszczeniu i stąd pozostały przez długie czasy miejsca opustoszałe, o które właściciele nie dbali. Taki więc grunt zaniedbany chcieli Misyonarze dla siebie nabyć, spodziewając się, że im to łatwiej przyjdzie uskutecznić. Lecz i to nie przychodziło im bez trudności i sporów. Najpierw ludzie potworzyli sobie liczne drogi i ścieżki, przechodząc tędy do miasta; a należało się liczyć z tym faktem, aby nie wywołać gniewu i protestów. Dalej wielu rościło sobie różne pre-

---

[1]) Marceli Dobrowolski: Kościół i klasztor św. Agnieszki w Krakowie, str. 6.

tensye i prawa do tych gruntów. N. p. O. O. Bernardyni mieli od właściciela prawo połowu ryb w Małej Wiśle, która wówczas płynęła tuż za wymienionem polem, gdzie teraz jest ulica Dietla. Oni także rozkopali groble między pierwszą a trzecią sadzawką, dla tem łatwiejszego połowu ryb. Nie było im więc wcale na rękę, że nasi starali się nabyć te grunta, a temsamem pozbawić ich dotychczasowych korzyści. Oprócz nich korzystał z tego pola także ks. Karputowicz, prepozyt u św. Sebastyana. Lecz przedewszystkiem dwom osobom musiało zależeć na tem, aby ktoś obcy tej realności nie kupił. Mianowicie prepozytowi od św. Jadwigi, bo to pole stykało się z jego własnością, a nadto używał on drogi przez nie wiodącej. Powtóre bardzo w tem był interesowany hr. Jan Wielopolski, który miał obok swój pałacyk dziedziczny [1]), mogło mu więc zależeć na tem, aby nabyć przyległe grunta.

Lecz pomimo tylu różnych trudności zdecydowali się konfratrzy ze Zamku tę właśnie realność nabyć. Najpierw udało się ks. Godquin kupić domek i kawałek gruntu, zwany Ługowskie, od podczaszego koronnego i starosty dobczyckiego, Franciszka na Zakliczynie Jordana. W tym celu udał się ks. Godquin do Warszawy, gdzie w imieniu biskupa Małachowskiego zawarł kontrakt kupna, we czwartek po niedzieli wielkopostnej „Laetare“ (1 kwietnia 1683) i intabulował in metrica minoris cancellariae. Tak więc zdobyli szczęśliwie domek dla Zgromadzenia. Gdy się o tem dowiedział kanclerz hr. Wielopolski, był bardzo niezadowolony.

Potem weszli w układy z kasztelanem sanockim, Mniszchem. Grzegórz Wendelin z Wielkich Kończyc Mniszech, starosta Sanocki, Dembicki i Szczyrzycki, miał dość duży grunt, w sąsiedztwie realności „Ługowskie“ leżący, w stronę Krakowa. Misyonarze odkupili także ten grunt, po-

---

[1]) Jest to dzisiejsza kamienica pod nr. 6, po lewej stronie od wejścia do kościoła leżąca, obecnie przebudowana i podniesiona do drugiego piętra.

większając w ten sposób swą posiadłość. Akt kupna i sprzedaży dokonany został na Zamku krakowskim w sobotę po św. Mateuszu, 25 września 1683. Ponieważ oba te grunta kupiono na imię księcia biskupa, więc dla zapewnienia sobie własności postarali się w trzy lata potem o ich cesyę na rzecz Zgromadzenia, co nastąpiło w piątek przed uroczystością św. Agnieszki, 18 stycznia 1686. [1])

Po zawarciu tych kontraktów pomyśleli zaraz o ogrodzeniu swoich posiadłości, w czem im bardzo dopomógł pewien hrabia ze Ślązka, dając ks. Godquin znaczniejszą na ten cel ilość drzewa. Ponieważ te grunta prawie 30 lat, t. j. od najazdu Szwedów, były zaniedbane i nie było śladu granic, więc nie łatwo przyszło płoty wytyczyć. Przytem ks. prepozyt od św. Agnieszki, choć rozumny i zacny, dużo robił trudności. Widocznie jego niechęć udzieliła się także jego podwładnym. Bo gdy kopano doły pod słupy naprzeciw szpitala św. Jadwigi, jakiś ubogi z tego szpitala wszedł umyślnie do świeżo wykopanego dołu i powiedział robotnikom: „Zakopcie mnie tutaj, nie wyjdę“. Robotnicy nie wiedząc, jak sobie z dziadem poradzić, odnieśli się do ks. Godquin. Ten przybył i dał biedakowi jeden imperyał, a wtedy dziad bez trudności wyszedł z dołu. Za to inni ubodzy szpitalni mieli go za zdrajcę. W tym sporze o granicę musieli nasi, dla świętej zgody, ustąpić niektórych kawałków gruntu na rzecz szpitala.

Skończywszy ogrodzenie zabrali się konfratrzy do budowy pięknego wejścia czyli portalu od ulicy Stradomskiej. Rzecz zrobili ze znacznym nakładem. Myśleli bowiem z czasem zbudować dom dla Zgromadzenia, któryby w zupełności odpowiadał celom powołania naszego. W tym więc zamiarze zaczęli gromadzić materyały budowlane, jak cegłę i wapno. Ponieważ wiedzieli z doświadczenia, że w Krakowie trudno budować, jeżeli się nie posiada własnej cegielni,

---

[1]) Akt fundacyjny biskupa Jana Małachowskiego z dnia 9 lutego 1695 roku.

udali się z prośbą do księcia Czartoryskiego, kanonika krakowskiego, który Zgromadzeniu był nader życzliwy, a ten dał im niewielką cegielnię, naówczas już opuszczoną. Drugą darował im kasztelan Wojnicki, pan Skarczewski, przez przyjaźń dla ks. Godquin.

Tak daleko posunęli nasi konfratrzy ze Zamku sprawę założenia domu Zgromadzenia na Stradomiu, nim przybył ks. de Monteils do Krakowa.

2.

Po konwencie generalnym 1685 r. zaszły wśród Misyonarzy w Polsce znaczne zmiany [1]). Najważniejszą z nich była ta, że ks. Bartłomieja Tarłę zamianowano wizytatorem warszawskiej prowincyi. Mimo, że był to jeszcze bardzo młody kapłan (urodzony 14 sierpnia 1656), budził już wielkie nadzieje w przełożonym generalnym, ks. Jolly. I nie zawiódł się, bo ks. Tarło cnotą i zdolnościami bardzo dużo zdziałał dla Zgromadzenia i Kościoła, jako wizytator, a wkońcu, jako biskup poznański. — Wprawdzie już poprzednio spotykamy się z wizytatorami polskiej prowincyi. Pierwszym, którego św. Wincenty w tym charakterze przeznaczał do Polski był ks. Berthe, który jednakże z powodu przeszkód nie był wcale w Polsce. Później 1668 z władzą wizytatora został wysłany przez ks. generała Alméras ks. Franciszek Dupuich, który wszakże powrócił do Francyi już we dwa lata potem, zatrzymując swą godność wizytatorską, gdyż jeszcze na konwencie generalnym 1685 występuje w charakterze wizytatora polskiej prowincyi [2]). Właściwym jednakże wizytatorem, stale rezydującym w Polsce jest dopiero ks. Tarło, który, jak wszyscy jego następcy, jest równocześnie superyorem i proboszczem u św. Krzyża w Warszawie. Domem warszawskim w ich imieniu i nieobecności rządzi odtąd asystent,

---

[1]) Mémoires I, str. 61 i nast.

[2]) Mémoires I, str. 40, 62.

którego stanowisko miało znaczenie superyorstwa. Widzimy też później, że superyorów posyłano na asystentów do Warszawy.

Wskutek zmian, jakie nastały po konwencie, ks. Desdames objął urząd prefekta w Seminaryum Zamkowem w Krakowie, a ks. Godquin poszedł do Wilna, dokąd biskup Kotowicz wezwał Misyonarzy [1]). Również ks. Augustyn de Monteils, dotychczasowy superyor warszawski, został zmieniony i wysłany do Krakowa, gdzie miał być asystentem na Zamku i pracować na misyach. Ks. de Monteils wybierał się na swe nowe stanowisko już w listopadzie 1685 r., jednakże dopiero w styczniu roku następnego mógł to przywieść do skutku. Biskup krakowski zapraszał go do Krakowa na 15 stycznia, gdzie sam miał zjechać na ten czas. Lecz ks. de Monteils przybył dopiero w uroczystość katedry św. Piotra. W następnym dniu odbyła się cesya gruntów od Jordana i Mniszcha kupionych, na imię Księży Misyonarzy.

Ponieważ kapituła katedralna nie pozwoliła księdzu de Monteils zamieszkać w seminaryum na Zamku, dlatego wraz z braciszkiem, który mu z Warszawy towarzyszył, zamieszkał w domku drewnianym, stojącym w naszym ogrodzie. Następnego dnia przedstawił się ks. biskupowi, który go przyjął nader życzliwie. Tymczasem nasi naradzali się, co robić, czy ks. de Monteils ma pozostać czy też wrócić do Warszawy. Stanęło nareszcie na tem, że postanowili sprawę zostawić Opatrzności Boskiej. Mniemali zaś, że gdyby jeszcze jeden konfrater przybył, możnaby założyć nowy Dom Zgromadzenia na Stradomiu. Przed odjazdem biskupa do Kielc, gdzie zazwyczaj najczęściej przebywał, złożył mu ks. de Monteils wizytę. Gdy go biskup spytał, co zamierza czynić, odrzekł, że zostanie w Krakowie, jeżeli arcypasterz poleci mu to uczynić i wystara się o drugiego konfratra. Biskup

[1]) Kronika na str. 2. mówi, że ks. Godquin miał iść do Warszawy na asystenta, tymczasem Mémoires I, 48, podają, że poszedł do Wilna.

kazał mu pozostać i przyrzekł napisać do przełożonych, aby mu co prędzej przysłano nowego konfratra. Dał mu przytem 200 złotych polskich.

W przeciągu dwóch tygodni przybył z Warszawy ks. Aleksander Bojanowski, który pracował z ks. de Monteils przez półtora roku. W nowym domku trudno było urządzić kuchnię, toteż konfratrzy stradomscy chodzili na obiad do Seminaryum na Zamek, a kolacye przysyłano im przez służącego. Lecz ten sposób życia stał im się wnet zbyt uciążliwym, dlatego postanowili za pieniądze od biskupa otrzymane urządzić kuchnię w swoim własnym domu, bo mieli braciszka kucharza. Żyli bardzo skromnie, gdyż z owych 200 złotych niewiele pozostawało. Tak biedowali do połowy Wielkiego postu. Wtedy napisał ks. de Monteils do biskupa, aby mu wyznaczył jaką pracę misyjną. W odpowiedzi biskup zawezwał go z towarzyszem do Kielc. Odebrawszy biskupie błogosławieństwo i pewien zasiłek pieniężny, udali się na misye do Dałeczyc, gdzie z wielkim pożytkiem pracowali. Stąd poszli na misye do Tumlinu w pobliżu Kielc.

Po misyach wrócili do swego, bardzo niewygodnego domku, gdzie nawet nie mieli osobnych pokoi dla siebie. Ponieważ nie było też kaplicy, chodzili codzień do katedry odprawiać msze św. Nalegał ks. de Monteils, aby kupić dom murowany w sąsiedztwie ich domku stojący, gdzieby można lepiej się urządzić. Niektórzy konfratrzy byli tym zamiarom przeciwni, bojąc się, że gdy się ten domek zakupi, upadnie zamiar poprzednio powzięty, wystawienia porządnego domu nad Wisłą, pomiędzy dwoma sadzawkami. Zdanie ks. de Monteils przeważyło: Ks. Desdames, prefekt ze Zamku, kupił ową kamieniczkę od spadkobiercy ś. p. Pawła Świerczkowicza, wiceadwokata Wadowickiego i obywatela Kazimierskiego, za 1960 złp. Kontrakt podpisano przed aktami miasta Kazimierza 20 maja 1686. Nabyli go zaś w ten sposób, że odkupili pretensye pieniężne, ciążące na tej realności od wierzyciela p. Kęckiego.

W nowonabytej kamienicy przeznaczono stancyę obszerną i sklepioną, na pierwszem piętrze, na kapliczkę domową. Ks. biskup sufragan krakowski dokonał jej poświęcenia w uroczystość Rozesłania Apostołów. Kielich ofiarował p. Mikołaj Delpacy, który naówczas był naczelnikiem dworu marszałka koronnego. On także z przyjaźni podarował ks. de Monteils parę koni. Mszał zaś otrzymali od ks. Szembeka, kanonika krakowskiego, wielkiego przyjaciela naszego Zgromadzenia. Około tego czasu zmarł bez testamentu jakiś pleban pod Lublinem. Książę biskup dał pozostałe po nim pieniądze w kwocie 4.000 złp. księdzu de Monteils. Z nich dał tenże Tomaszowi Gałeckiemu, byłemu dworzaninowi królowej 2.000, bo tyle pożyczył od niego ks. Godquin. Ponieważ Gałecki bardzo nalegał, żeby go więc zaspokoić, pożyczyli konfratrzy tę sumę od Philippes'a, prepozyta i oficyała Wiślickiego. Teraz zaś, otrzymawszy kapitał 4.000 złp. od biskupa, mogli pokryć nietylko dług, lecz także zwrócić poprzednio pożyczone 1.000 złotych węg., które im rezydent szwedzki w Polsce pożyczył na zakupno kamienicy Świerczkowiczowskiej. — Na myśl przeznaczania pieniędzy, po duchownych zmarłych bez testamentu, na rzecz Stradomia naprowadził biskupa ks. Godquin. Przedstawił mu bowiem, że jeżeli dochody z tego źródła płynące obróci na wyposażenie fundacyi misyjnej, to rzecz bez kłopotu w krótkim czasie da się uskutecznić. Biskupowi bardzo się ta myśl spodobała i rzeczywiście zaczął dawać im sumy ab intestato biskupowi się należące. Za nie kupili domek drewniany, zwany Ługowskim, z nich także czerpali na potrzebne reperacye. Jednakże kapituła patrzała na to niechętnem okiem, bo od dawien dawna szły te pieniądze, na mocy osobnego przywileju, na szpital św. Marcina, w którem kapłani emeryci mieli swe schronienie. Ponieważ kanonicy okazywali często swoje niezadowolenie, książę biskup zażądał od kapituły przyrzeczenia, że nigdy nie będzie domagała się zwrotu wymienionych pieniędzy, a nawzajem przyrzekł, że na przyszłość ma się te dochody obracać znowu na ten szpital, jak dawniej.

Mając pożyczone od ks. Philippes'a pieniądze, zabrali się Misyonarze do gruntownej reparacyi swego domu. W tym celu wniósł ks. de Monteils podanie do magistratu krakowskiego, aby mu pozwolił „in monte“ otworzyć kamieniołomy dla palenia wapna. Pomimo, że użył przytem także wpływu ks. biskupa sufragana, magistrat robił trudności, dlatego, że niektórzy rajcy mieli cegielnie i lękając się szkód byli prośbie przeciwni. Ci też sprawili, że wprawdzie dano naszym pozwolenie na wypalanie wapna, ale pod warunkami, że nie wolno będzie Misyonarzom budować domu nowego bez pozwolenia króla, dalej, że nie będą mogli sprzedawać wapna innym osobom, ani też posyłać konfratrom do Warszawy, jak o tem myśleli. Z takiej jednak koncesyi nasi wcale nie skorzystali, lecz udali się do ks. Szembeka, który im dał kamieni na dwa piece wapienne, a książę biskup pozwolił im brać glinę ze swych gruntów.

W tym czasie otrzymali Misyonarze nową pomoc w osobie ks. Jana Fredera, tak że na Stradomiu było odtąd 3 księży. Wszyscy wyruszyli wnet na misyę do Szydłowca, którą rozpoczęli około Podwyższenia Krzyża św. Potem mieli misyę we Wysokiej, a wreszcie na Wszystkich Świętych misyę w Chlewisku, gdzie zabawili przez trzy tygodnie [1]).

Tymczasem nasi „ex arce“ traktowali z Jadwigą Zaurową, wdową po Franciszku Zaur, murarzu i obywatelu Kazimierskim, o kupno kamienicy, stojącej po prawej stronie domu Świerczkowskiego. Po powrocie z misyi w grudniu ks. de Monteils przedstawił ten projekt ks. biskupowi, a ten obiecał dać na święto Trzech Króli 3.000 złp. na tę kamienicę. Książę biskup obietnicę spełnił, ale wtedy Zaurowa robiła różne trudności, tak że się sprzedaż odwlekła.

Tymczasem kanclerz Wielopolski przez swych krakowskich dworzan czynił propozycye księdzu de Monteils, aby kupił jego pałac stradomski. Sam zaś osobiście mówił w tej

---

[1]) Liber missionum Domus Cracoviensis.

sprawie z ks. wizytatorem Tarłą. Żądał, aby za jego pałac w Krakowie odstąpili mu Misyonarze swój dom w Warszawie zwany „małem Seminaryum“. Ks. de Monteils bez straty czasu skorzystał z tej okazyi i szukał potrzebnych do tego funduszów. Chciał też pójść z prośbą do biskupa. Konfratrzy ze Zamku kardzo mu odradzali. Jedni dlatego, że nie uważali za stosowne kupować pałacu, bo był w planie dom całkiem nowy; drudzy zaś z tego powodu, że przekonani byli, iż biskup nigdy nie da pieniędzy, a nawet nie będzie chciał słyszeć o tej propozycyi. Ale ks. de Monteils mimo wszystko był pełen ufności. Po naradzie ze swymi konfratrami poleciwszy sprawę świętym Patronom, a zwłaszcza św. Stanisławowi, pojechał z ks. Frederem do Kielc, gdzie stanął w poście 1687 r. Przypuszczony na audyencyę, przedstawił biskupowi, że trudno kupić dom od Zaurowej, dlatego dobrzeby było skorzystać z nadarzającej się sposobności i nabyć pałacyk kanclerski, zwłaszcza, że obecnie sam kanclerz ofiaruje sprzedaż. Na te słowa zgniewał się książę biskup i pokazał po sobie, że mu się ta sprawa wcale nie podoba. Ks. de Monteils prosił, aby mu książę biskup pozwolił całą sprawę do końca przedłożyć. Gdy się zgodził, opowiedział mu, że nasi konfratrzy ze Zamku już dawniej pragnęli nabyć ten pałacyk, a wtedy dawał zań ks. Godquin 20 tys. złp. Ale kanclerz nie przystał. Obecnie zaś sam nalega na zamianę swego pałacu. Z pewnością ten budynek bardzoby się nam przydał na przyjmowanie ordynandów. Tymczasem domek Zaurowej, choćby się stał własnością Zgromadzenia, nie może pomieścić większej liczby kleryków. Jeżeli zaś nie kupi się tego pałacu, trzeba będzie koniecznie budować nowy dom, co pociągnie za sobą wielkie wydatki. Pałac zaś można kupić za stosunkowo niewielką cenę. Wreszcie tłumaczył mu, że konfratrzy warszawscy bez trudności odstąpią kanclerzowi żądaną kamienicę za niewielkiem odszkodowaniem i zadowolą się 15 tys. złp. Ponieważ ma pod ręką owe 3.000, jakie otrzymał na zakupno kamienicy Zaurowskiej, a nadto 2.000 złp. od ks.

Philippes'a, trzebaby jeszcze w tym roku dopłacić 2.500 złp. a na resztę mogliby zaczekać. Biskupowi spodobał się ten wywód i polecił pałac kupić, obiecując dać 2.500 złp. na św. Jana, a na sumę 7.500 wystawił Domowi warszawskiemu rewers [1].

Ks. de Monteils pojechał do Warszawy. O ile z biskupem sprawa prędko i szczęśliwie została załatwiona, o tyle trudniej szła rzecz z kanclerzem. Odesłał bowiem ks. de Monteils do swego plenipotenta w Krakowie.

Układy z rządcą musiał przerwać, ponieważ przypadały misye pod koniec postu w miejscowości zwanej Wzdół. Po powrocie układy trwały aż do sierpnia. Tymczasem Zaurowa, widząc, że nasi przestali o kupienie jej domu się starać, zaczęła sama nawiązywać zerwane układy. Ponieważ nie było pewnem, czy sprawa pałacu kanclerskiego szczęśliwie się skończy, podjęli na nowo układy z Zaurową i kupili jej domek na rzecz Zgromadzenia w poniedziałek po uroczystości Bożego Ciała, 5 maja 1687 roku. Magistrat Kazimierski nie chciał dopuścić do intabulacyi na imię Misyonarzy, dopóki się nie zgodzą na płacenie podatków, jakie dotąd właściciele tej realności płacili miastu. Lecz Misyonarze nie zgodzili się i intabulowali dom w aktach „magnae procurae". Ustawodawstwo polskie odróżniając rzeczy świeckie od rzeczy przeznaczonych na służbę Bożą, czyli poświątnych, przyznawało ostatnim prawo azylu i wolności od podatków i innych ciężarów publicznych, jakoto noclegów, przechodów, stacyi, chleba zimowego [2]. Przez rzeczy poświątne rozumiano: kościoły, kaplice, klasztory, sprzęty kościelne, t. zw. porządki kościelne, domy księży, szpitale, grunta, na których stały te budowle święte, oraz grunta bezpośrednio przytykające do nich, a wreszcie cmentarze. Za poświątne, w szerszem znaczeniu, uważano dobra i majątki, z których dochody należały do kościołów i szpitali.

---

[1]) Kronika str. 13.

[2]) Konstytucya z r. 1655. Volumina legum, IV. str. 505.

Te wszystkie rzeczy posiadały daleko idące przywileje [1]. Na tej więc podstawie nie chcieli się nasi zgodzić na podatki. Nie przyszło to wszakże bez trudności. Gdy bowiem chcieli objąć dom w posiadanie i rozpoczęli grodzenie, członkowie magistratu kazimierskiego przybyli i stawili opór. Powstał rozruch, który nieco uspokojono, lecz objęcie domu nie nastąpiło. Po misyi w Borzęcinie, która rozpoczęła się w połowie czerwca, udało się za cenę 100 złp. uwolnić dom od miejskich podatków.

Ks. Franciszek Bączkowicz.

---

[1]) Dr. Przemysław Dąbkowski. Prawo prywatne polskie. Lwów, 1910. t. I. str. 256 i nast.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

22. Pożegnanie ruin Efezu.

Godziny spędzone na ruinach efezkich przypominały nam wielką postać apostoła Pawła św., zakładającego wśród trudów niezmiernych pierwszą gminę chrześcijańską w Azyi. Trzy lata zraszał potem apostolskim urodzajną tę glebę, to też nasienie opowiadania ewangelicznego wydało nader hojne żniwo. Widzieliśmy, że św. Paweł jeszcze przez dalsze dziesięć lat życia nie spuścił ani na chwilę z oka tej gminy, tak przez siebie ukochanej. Jej na pierwszem miejscu poświęca list okólny, który się przechował w N. Testamencie, jako list do Kościoła efezkiego. Rzeczywiście Kościół tamtejszy stał się macierzą wszystkich gmin chrześcijańskich w Azyi. Stąd rozpromieniła się wiara po najdalszych krańcach prowincyi Azyi. Ledwie pięć lat później, około r. 62 znajdujemy potężne gminy chrześcijańskie, w Hierapolis, Laodicei, Kolossach, a z pewnością także poczęści i inne miasta azyatyckie, jak Pergamon, Sardes, Tyatyra, Smyrna, Filadelfia przyjęły pierwszy posiew wiary. Widzieliśmy także, że Kościołowi efezkiemu przeznacza św. Paweł najulubieńszego ucznia Tymoteusza, jako przewodnika i biskupa. Z pewnością możemy przyjąć, że wzywając przed śmiercią Tymoteusza do siebie do Rzymu, czynił to także w tym zamiarze, ażeby w szczególniejszy sposób polecić tę gminę czujnej jego opiece. Jeżeli radował się św. Paweł tym potężnym rozkwitem życia chrześcijańskiego w Azyi, jeżeli przed nimi rozwijał najgłębsze tajemnice wiary św., jeżeli cieszył się świętością i wielką doskonałością tamtejszych chrześcijan, to jednak

serce jego nie zostawało bez obawy. Przewidywał i czuł dobrze ten wielki apostoł, o czem już wspominał w swojej mowie pożegnalnej do starszych Kościoła efezkiego (Act. Ap. XX) i w obydwóch listach do Tymoteusza, że właśnie tam także wśród pszenicy pojawi się kąkol, pierwsza zaraza herezyi.

Nie podobna na tem miejscu przemilczeć także dwóch innych apostołów, którzy podobnie, jak św. Paweł cały zapał swej pracy poświęcili ziemiom azyatyckim. Czem była Azya dla wschodu — o tem doskonale zdawali sobie sprawę uczniowie Jezusa Chrystusa. Azya wówczas była perłą wszystkich prowincyj rzymskich. Tam kwitły najwięcej nauki, tam był największy dobrobyt, tam rozwinęła się najwcześniej silnie zorganizowana demokracya, tam różne związki zawodowe, społeczne, najskuteczniej zwalczały wszelką nędzę moralną i umysłową. Pole to najwięcej spragnione było słowa Bożego, a ponieważ już tak głęboko było przeorane, więc też uczniowie Jezusa Chrystusa największe na niem pokładali nadzieje. Dlatego też św. Piotr gminom Azyi poświęca swoje dwa orędzia pasterskie. Wysławia w nich P. Boga, że na chrześcijan tamtejszych zlewa strumienie i bogactwa nieprzebranych łask. Wychwala ich cierpliwość i wytrwałość w wierze, winszując im, że godnymi się stali cierpieć dla imienia Chrystusowego. Jeżeli ktoś z was cierpi, to nie jako złodziej lub bluźnierca, ale jako chrześcijanin (1 Petri IV, 15—16). Ale także Piotr św., chlubiący się ich cnotą i doskonałością, nie z mniejszą obawą patrzy na ich przyszłość, co apostoł Paweł. To też w drugim liście, pisanym krótko przed swoją śmiercią zaklina ich, żeby pamiętali na słowa wiary, które przyjęli. Upomina, że wiara, którą im głosili, to nie wymysł rozumu ludzkiego, ale dar Boży, oparty na Objawieniu Jezusa Chrystusa i słowach Pisma, natchnionych przez samego Ducha św. Ostrzega przed fałszywymi prorokami, którzy wtargną do owczarni Chrystusowej, zwodząc ich na manowce błędu i zepsucia. Prosi ich po ojcowsku, aby pamiętali na słowo Pisma św. i na upo-

mnienia zawarte w listach „najdroższego brata Pawła“ i by ciągle rozważali, że dzień Pański, jako złodziej w nocy, tak nadejdzie. Przypuścić również możemy, że i Tadeusz apostoł, brat Jakóba, w liście swoim zwraca się do gmin chrześcijańskich w Azyi.

Żegnając się z temi ruinami, pośród których pracowali apostołowie, jeszcze jedna postać staje w oczach naszych: to ulubiony uczeń Jezusa, Jan św., który spoczął na piersiach Jego, noszący, jak powiada Polykrates, złotą przepaskę na czole, na której wypisane było imię Najwyższego. Trzydzieści lat życia apostolskiego spędził wśród gmin azyatyckich. Nietylko on, ale i inne dusze wybrane cisnęły się do Azyi. Wspominał właśnie Polykrates w swoim liście do Papieża Wiktora, pisanym koło r. 170, a także Papiasz, biskup z Hierapolis, w książce swojej o wykładzie słów Jezusowych, że tu w Azyi znani byli Apostołowie: Andrzej, Tomasz, Filip, Mateusz; uczniowie pańscy Aristion, tu także żyła Marya Magdalena, tu działały dwie córki Filipa Apostoła, dziewice i prorokinie. Szczególniej jednak ujmuje nas miłość Jana św. dla tych gmin. Opowiada nam tradycya, że już jako starzec kazał się nosić na zebrania chrześcijan, powtarzając ustawicznie: „Synaczkowie, miłujcie się wzajem“. Lecz największe dowody przywiązania swego do tych kościołów złożył w pismach swoich, które tutaj powstały i dla nich przedewszystkiem przeznaczone były. Kiedy widział powstającą herezyę, usiłującą wyrwać z serc wiarę w śmierć krzyżową Jezusa Chrystusa, ten najwyższy dowód nieprzebranej miłości Bożej, to bierze drżącą rękę pióro, by zwalczać energicznie te potworne błędy, jak onegdaj tu stąd pisał św. Paweł: „Kto nie kocha Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty“ (I Cor. XVI, 22), tak teraz Jan św. pisze. Kto nie wierzy w Jezusa Chrystusa, ten jest antychrystem (I Joan IV, 3 i II Joan 7). A wszystkie te słowa, t. j. czwarta ewangelia, poto napisane: abyśmy wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, i abyśmy wierząc, żywot mieli w imię Jego (Jan XX, 31). Każdy kamyczek przypomina nam

wielkie te postacie, które tutaj z miłości ku Jezusowi sze rzyły słowa wiary i miłości. Ach, jakżeż się smutno robi w sercu, kiedy patrzymy na to pobojowisko ruin i zgliszcz; jakżeż już dawno minęły te wieki, gdzie tak bujna kwitła wiara, świętość życia i doskonałość chrześcijańska. W tej ziemi spieczonej czerwcowem słońcem, południowego nieba, spoczywają prochy świętych, pomieszane z kośćmi odstępców i zaprzańców wiary. Ludność chrześcijańska uciekła z tych pól, schroniła się w niedostępne góry, a dookoła znajdujemy jeszcze wszędzie ślady panowania półksiężyca. Lecz i meczety rozsypały się w proch. Szakale, puszczyki i nietoperze zamieszkują te miejsca. O jakżeż słuszne były obawy apostołów o przyszłość tych gmin. Miłość je zrodziła, ona je utrzymywała, ale nienawiść i niezgoda sprowadziły ruinę i upadek. Wszędzie dookoła zgliszcza; owe wielkie gminy chrześcijańskie, do których św. Jan rozesłał Objawienie, otrzymane od Pana na wyspie Pathmos, jak Efez, Pergamum, Sardes, Tyatyra, Filadelfia, Laodycea, znikły prawie z powierzchni ziemi. Z wiarą upadły cywilizacya i dobrobyt i w grób położyła się wolność, którą cieszyły się te ludy. Niewola skarłowaciła ich charakter i przywiodła do ostatecznego upadku. Z pod strzech nędznie skleconych domów wyziera nędza, ciemnota, piętno niewoli noszą na czole ich mieszkańcy. Ściska się serce patrząc na potomków męczenników! Więc praca apostołów była daremna! Tak, bo niezgodą zdziczały serca, ożywione miłością. Prorocze były słowa Jana św.: „Synaczkowie, miłujcie się wzajem“. Ale dzisiaj zdaje się świtać jutrzenka nowego życia, wszakże niewszystka nadzieja znikła. Żyje jeszcze jedna z tych gmin apostolskich, mianowicie Smyrna, zroszona krwią św. Polikarpa. 120 tys. chrześcijan, a wśród nich 40 tys. katolików liczy to miasto, możemy mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości znowu ożyje tu duch czasów apostolskich. Wskrzesi go na nowo wielka miłość, uosobiona w licznych Zgromadzeniach, Zakonach, szpitalach i dobroczynnych zakładach. W oczach naszych maluje się nowa przyszłość,

ruiny znowu podnoszą się z upadku, wielkie bazyliki św. Jana i Matki Najśw. na nowo się zaludnią i rozbrzmiewać będą hymnami na cześć Baranka, których uczył Jan św. i które w Objawieniu brzmiały w ustach chórów anielskich. Takie myśli przepełniały serca nasze, kiedyśmy opuszczali tę starożytną i apostolską pracą uświęconą ziemię.

23. Z Efezu do Smyrny.

31/VIII. 1907. W Smyrnie byłem dwa razy. Pierwszy raz 1. września 1907, a drugi od 29. czerwca do 2. lipca 1908 r. Chciałbym pokrótce podzielić się z czytelnikami wrażeniami, jakich doznałem w sierpniu 1907 r. — Kiedy bawiłem pierwszy raz w Smyrnie, konfratrzy nasi odprawiali rekolekcye, to też ograniczyłem się na odprawieniu Mszy św. i na krótkiej wizycie u ks. superyora Poulin, aby nie zakłócać ich skupienia i milczenia. Nasz „Tygrys" dopiero o godzinie 5 po południu opuścił starożytny gród Tantala. Spodziewając się, że w przyszłym roku dokładniej przypatrzę się miastu, udałem się zawczasu na pokład okrętu, by niepotrzebnie nie narażać się na rozigrane fale popołudniowego morza. Port smyrneński należy do najburzliwszych na morzu Śródziemnem. Kiedy spojrzymy na mapę, zdawałoby się, że przystań ta jest osłonięta ze wszystkich stron przed najazdami wiatrów. Wrzyna się bowiem zatoka smyrneńska głęboko w ląd, z trzech stron ujęta jest w ramiona potężnych stoków nadbrzeżnych gór, zaś u jej ujścia, jakby na straży, rozłożył się naprzód wysunięty przylądek: Kara Burun Rzeczywiście, zrana morze spokojne, jakoby uśpione, zda się spoczywać. Ale około godziny 10 zaczyna się budzić ze snu, burzy się i pieni, z złością zaczyna zalewać i rzucać się na obmurowanie portu. Mniejsze łodzie i żaglowce spiesznie chronią się w zaciszny port, łamiący napór rozkapryszonych fal. Nasz Tygrys stał jednak daleko za portem, prawie na pełnem morzu; ufny w swą siłę wystawiał harde swe czoło na atak rozpienionych bałwanów. Raz po raz odrzucały fale

od niego liczne łodzie, przywożące pasażerów. Szczególniejsza to jakaś satysfakcya przypatrywać się z bezpiecznego miejsca tym przestraszonym minom podróżnych, chcących się dostać do okrętu. Potrzeba wielkiej przytomności umysłu, aby zgrabnie skoczyć na falującą platformę. Najbiedniejsze są kobiety, a zwłaszcza tureckie damy haremowe w swych długich sukniach i gęstych welonach. Właśnie przywozi gruby, czarny eunuch kilka pań, chcących się dostać na pokład. Pomagającego przy wysiadaniu damom, strąca fala — i odrazu znalazł świeżą kąpiel w słonych nurtach rozhukanego morza.

O godzinie 5. ruszyliśmy z miejsca. Słońce coraz to niżej schylało się ku nadbrzeżnym górom, tylko księżyce minaretów i krzyże kościołów promieniały jeszcze w złotych falach. Ciemne jak heban wybrzeża, połyskujące promieniami zachodzącego słońca fale morskie i krystaliczny, pogodny lazur niebieskiego stropu, dziwnie nastrajały cały ten prześliczny krajobraz. Okręt coraz to dalej uciekał od brzegów szeroką piersią rozcinał piętrzące się fale, które weń uderzają, to znowu pienią się tchórzliwie i ze sykiem przed nim pierzchają. Miasto coraz to bardziej ginie w oddali, aż wreszcie mleczny i wązki bardzo pasek na horyzoncie znaczy jego miejsce. Słońce niebawem zaszło, a wybrzeża coraz to potworniejsze przybierają kształty, rzucając jakieś cienie złowrogie i plamy na toń morską. Wieczorem morze posiada specyalny urok; niebo południowe zasiane milionami błyszczących gwiazd, których blaski wchłaniają w siebie fale morskie, połyskując piękną grą światłocieni, o niezmiernie rozległej skali. Dookoła z morza wyrastają liczne wysepki i rafy, pozapalane latarnie morskie i wielkie ogniska na rafach przybrzeżnych ostrzegają przepływające okręty przed niechybną zgubą. Nocą z 31. sierpnia na 1. września opłynęliśmy przylądek Kara-Burun, i dostaliśmy się ku wązkiej cieśninie między wyspy Chios i przylądkiem. Około północy stanęliśmy w porcie wyspy Chios. Okręt zabrał dość znaczny ładunek i około godz. 7 popłynął dalej. Chios, to jedna z najmilszych wysp z pomiędzy Sporadów. Cała górzysta

i to przeważnie nagie skały wapienne, lecz nadbrzeżne wzgórza pokryte bujną zielenią. Miasto Chios położone amfiteatralnie nad uroczą zatoką, wśród ogrodów, których zieleń dziwnie odbija od różanego koloru stoków górskich. W r. 1881, między 3—27 kwietnia nawiedziło tę wyspę wielkie trzęsienie ziemi. Miasto jednakże zupełnie się odbudowało, dookoła wznoszą się wspaniałe wille Smyrneńczyków, którzy w letnich miesiącach szukają tutaj spokojnego wytchnienia. Cały dzień niedzielny spędziłem na pokładzie, śledząc pilnie przy pomocy mapy i kompasu wszystkie wyspy, które otaczały nas dookoła i te, co ustawicznie wychylały się na dalekim horyzoncie. Dzień był prześliczny. Wzburzone nocy poprzedniej morze uspokoiło się zupełnie. Dzień świąteczny nastrajał w szczególniejszy sposób do rozważań. Pozbawiona nabożeństwa niedzielnego rwała się dusza z tem większą tęsknotą do Boga, wychwalając Jego wszechmoc, dobroć i piękność, jaką rozlał na swoich tworach. Wtenczas szuka się osamotnionego miejsca, aby tem głębiej wrazić w duszę swoją to wszystko, co się widzi. Nastrój ten udziela się mimowoli wszystkim. Nawet żydki rosyjskie, pielgrzymujące do Palestyny, z pobożności wczytują się w Thorę, czyniąc to w milczeniu i skupieniu. Tylko służba okrętowa nigdy chwili spokoju nie zaznaje. — Ciężkiem jest życie majtków, gdyż dzień i noc stać muszą na odpowiedzialnem posterunku, a ktokolwiek widział ich pracę, wie, jaka ona ciężka i twarda. Ładowanie towarów na okręt i wyładowywanie ich w różnych portach, wymaga ogromnego wysiłku i wytężenia, oraz przytomności umysłu. Ale i oni dzisiaj weselsi, gdyż mają obecnie nieco wolniejszą chwilę. Okręt bowiem dopiero o 12. w nocy ma stanąć w Rodus.

Wrażenie podróżnych potęguje się tem więcej, bo płyniemy szlakami Apostołów. Ze wszystkich stron wyłaniają się na horyzoncie wyspy, użyźniane potem uczniów apostolskich. Skoro tylko minęliśmy wyspę Chios, wpłynął nasz okręt w obszerną zatokę efezką. Oczy nasze pilnie śledziły

za miastem, tak ukochanem przez Apostołów. Przed sobą mamy cały szereg wysp, a wśród nich na pierwszy plan wysuwa się Ikaria czyli Nikaria, nosząca nazwę od nieszczęśliwego syna Daedalusa, któremu słońce opaliło skrzydła, przez co znalazł śmierć w falach morskich. Z lewej zaś strony zajmuje naszą uwagę potężny łańcuch górski wyspy Samos, której najwyższy szczyt Kerki dumnie w niebo podnosi swą głowę (1440 m.)

Wyspa ta słynęła w starożytności jako miejsce narodzenia bogini Junony; tutaj także wznosiła się, sławna na cały świat, jej świątynia. Tu również urodził się Pytagoras, jeden z tych filozofów greckich, który najgłębiej zrozumiał jedność Boga i który później gromadził koło siebie uczniów zaprawiając ich do pobożności i nauki. Herodot pisał tu swą historyę, a Anakreon układał swe prześliczne pieśni. Wyspa ta zostaje po dziś dzień pod panowaniem tureckiem i chociaż razem z Grecyą w początkach XIX. w. podniosła sztandar wolności, nie zdołała się wszakże uwolnić z pod jarzma bisurmańskiego.

Minąwszy te wyspy ukazała się około 3 po południu maleńka wyspa Patmos. Stanowi ona również wysoki i stromo opadający grzbiet górski. Jest pochodzenia wulkanicznego i można jeszcze wśród porozrywanych szczytów rozpoznać wygasły krater. Prawie na samym jej wierzchołku bieleją domy i kościoły miasta Patmos, posiadające silnie obwarowany klasztór. Nad samym zaś brzegiem, tuż koło przystani La Scala wznosi się klasztor w uroczem ustroniu, postawiony nad grotą, w której św. Jan Ewangelista otrzymał swe objawienie. Dziś jeszcze, nawet w oświetleniu jasnych promieni słońca, przeraża ta wyspa swoją samotnością i dzikością. Tem też zrozumialszemi są dla nas pełne grozy obrazy i wizye, opisane w Apokalipsie. Tutaj święty wygnaniec, zatapiając się w dzień niedzielny w modlitwie, zdala od ukochanych owieczek prześladowanych i nękanych za wiarę, wewnątrz zaś szarpanych przez jadowite doktryny błędu, a także wystawionych na złość i nienawiść żydów, tu z ust

Bożych otrzymuje Objawienie, aby je posłać gminom azyatyckim, ku pociesze, przestrodze i upomnieniu. Jakżeż tęsknić musiał za owieczkami swojemi, to też modli się gorąco za nie: Przyjdź, Panie Jezu.

Już słońce skłaniało się ku zachodowi. Widzieliśmy w oddali z lewej strony brzegi Miletu, gdzie się tak czule żegnał Paweł św. z przedstawicielami gmin azyatyckich, gdzie padłszy na kolana zaklinał ich, by stali silnie przy wierze, pomni na jego przykład, gdzie wyciągał swe spracowane ręce ku nim i przyciskał ich do swej piersi, sądząc, że więcej ich już nie zobaczy. Mijamy spiesznie cały szereg wysp, jak Leros, Kalimnos, Kos. O północy przybył nasz okręt do wyspy Rodus. Wśród świateł rysowały się przed nami niewyraźne kontury minaretów, a palmy wyniosłe witały nas schylając kornie swe korony. Morze było ogromnie wzburzone, to też wsiadanie pasażerów odbyło się wśród krzyków, trwogi podróżnych i strasznego hałasu wioślarzy. Z trudem dostało się kilkanaście osób na nasz okręt, rzucany przez szumiące bałwany. Teraz popłynęliśmy w kierunku wschodnim i w poniedziałek nad ranem stanęliśmy w Mersynie. Port ogromnie rozległy, lecz morze tu bardzo płytkie. Uderza nas przedewszystkiem jasnozielona jego toń. Mersyna jest małą mieściną, ale ważną z tego względu, że zaledwie kilkanaście kilometrów dalej znajduje się Tarsus, kolebka św. Pawła. W Mersynie posiadają O. O. Kapucyni stacyę misyjną z małym kościółkiem, ale nader warownie zbudowanym. Mersynę, Tarsus i Cylicyjski Taurus zamieszkują Ormianie, tyle razy wycinani. Dwa lata po mojej bytności w Mersynie były brzegi te widownią strasznej rzezi i mordów. Wszystkie domy i kościoły muszą być warowne, aby wytrzymać ataki sfanatyzowanego tłumu.

Mersyna jest ważnym punktem handlowym, słynie przedewszystkiem z wywozu kóz, bawołów i owiec. Okręt nasz zatrzymał się tutaj na 16 godzin. Skoro tylko spuszczono kotwicę zaroiło się na całem wybrzeżu. Setki pastuchów spędzało na ogromne tratwy, zbite masy czarnych kóz azyatyckich i bawołów. Cały ten transport miał iść do Port-Said,

i zdaje się aż do Arabii. Niebawem otoczony został ze wszystkich stron nasz Tygrys dziesiątkami łodzi i tratw, napchanych beczącem i ryczącem zwierzęciem. Wszystkie 4 żurawie okrętowe, poruszane maszynami, pracowały przez 16 godzin, aby to wszystko ulokować w obszernem wnętrzu okrętu. Uczucie nasze oburzało się na dzikie traktowanie tych zwierząt. W nieludzki sposób krępowano po 10—12 kóz razem, związywano tylne ich nogi i tak windowano na okręt. Dziesiątkami też giną te zwierzęta. Bawoły zaś wiązano za rogi i podnoszono do góry. Łatwo sobie wyobrazić te gwałtowne gimnastyczne ruchy silnych tych zwierząt. Ostatnie też dni były stąd bardzo przykre i wstrętne; zapełniono bowiem tym ładunkiem nie tylko wewnętrzne pokłady okrętu, ale dla braku miejsca wtłoczono je także na pokład III. klasy, w towarzystwo żydków rosyjskich. Ponieważ nie dawano tu ani pokarmu ani napoju, albo przynajmniej w skromnych tylko porcyach, więc też nieznośnym bekiem i rykiem rozbrzmiewał cały okręt. Naturalnie że i czystość już i tak minimalna spadła do zera. Najgorzej na tem wyszli żydzi, ale nie bardzo się tem frasowali, spokojnie najechali na pokład I. i II. klasy.

24. Wspomnienia z Bejrutu.

Nazajutrz w południe stanęliśmy w Bejrucie. Pierwsze kroki skierowałem do naszych konfratrów, którzy tutaj od stu przeszło lat bardzo wydatną prowadzą pracę. Bejrut należy do rzędu najstarszych miast syryjskich. Słynął już w starożytności dalekiej jako osada fenicka. Dzisiaj należy do największych portów wybrzeża syryjskiego; ale to dopiero od 40 lat. W starożytności odgrywał słabą tylko rolę wobec potężnych miast jak Tyr i Sydon. Również w czasach rzymskich, chociaż był uorganizowany na prawie italskiem i nosił nazwę Julia Berythus, nie mógł dojść do większego znaczenia, wobec niedalekiego sąsiedztwa Antyochii i Cezarei, które u siebie koncentrowały cały ruch handlowy. Aż do r. 1860 zaś największą emporyą handlu w Syryi było Aleppo, liczące

do 300 tysięcy mieszkańców, a Bejrut był tylko nieznaczną mieściną zostającą pod rządami feudalnych książąt libańskich. Kiedy jednak w r. 1860 rząd turecki podmówił Druzów do rzezi chrześcijan na całym Libanie i w Damaszku, wówczas ludność przerażona schroniła się przeważnie do Bejrutu, pod osłonę sprzymierzonych 5 mocarstw europejskich. Od tego czasu datuje się wielki rozkwit tego miasta, które obecnie liczy przeszło 80 tysięcy mieszkańców, przeważnie chrześcijan. To też tu w Bejrucie koncentruje się najżywszy ruch religijny; tu powstają olbrzymie zakłady wychowawcze i naukowe różnych zakonów żeńskich i męskich. Położenie Bejrutu jest bardzo dogodne pod względem handlowem. Dzisiaj posiada obszerny port, w którym okręty znajdują bezpieczne schronienie przed licznemi burzami, które nawiedzają tutejsze wybrzeże. Samo miasto zajmuje całą maleńką równinę między morzem, a stokami górskimi. Nad miastem górują dwa prześliczne wzgórza św. Dymitra i Ras-Bejrut, które całe zabudowane są willami i pałacami, ukrytymi wśród zieleni ogrodów i parków. Wystarczy półgodzinna przechadzka, aby z palącej atmosfery miejskiej wydostać się na świeże powietrze i znaleźć spokojne ustronie, wystawione na łagodny powiew morskiego wiatru, i można wdychać pełną piersią prawdziwie górskie powietrze. Jak wysoko tylko okiem sięgniesz, wszystkie stoki Libanu z tej strony zostały ręką ludzką przerobione na urodzajne pola, ogrody i sady. Dalej, Bejrut połączony jest oddawna wielką drogą handlową z Damaszkiem, która przecina całą Cele-Syryę aż do Homs i Aleppo. Dzisiaj droga ta nabrała jeszcze większego znaczenia, gdyż tu mają swe ujście dwie wielkie drogi kolejowe, z których jedna idzie aż do Mekki, a druga przez Bagdad aż do zatoki perskiej. Wszystko to rokuje jeszcze wielką przyszłość tej miejscowości. Zrozumieli to oddawna misyonarze katoliccy, więc też główną działalność swoją tutaj rozwijają.

W Bejrucie byłem kilka razy. Zanim przystąpię do bliższego opisu historyi katolicyzmu w Syryi, a w szczególności naszych konfratrów, podam krótki opis samego miasta.

Miasto Bejrut, jak wogóle wszystkie miasta syryjskie, składa się z dwóch części: syryjskiej i europejskiej. Miasto syryjskie zajmuje stosunkowo nieznaczną przestrzeń, pozbawione jest regularnych ulic; wszędzie pełno zaułków, uliczki są przeważnie wązkie i zasklepione. Dlatego też na każdym kroku napotyka się niemało brudu i wilgoci. Taki sposób budowania ma jednak tę dodatnią stronę, że zabezpiecza miasto przed upałami słonecznymi. Część europejska zbudowana jest na sposób nowożytny. Posiada szerokie i proste ulice, dużo placów, obsadzonych drzewami, a imponuje przedewszystkiem bardzo pokaźną ilością świątyń. Bejrut ma 26 kościołów, a z tych 17 katolickich. Miasto nosi wobec tego na sobie charakter wybitnie chrześcijański. Najszacowniejszym zabytkiem architektury chrześcijańskiej w Bejrucie jest główny meczet miejski, położony tuż obok bazaru. Świątynię tę, przeznaczoną na katedrę, wybudowali krzyżowcy. Przedstawia ona zwyczajny typ świątyń z epoki krzyżowej. Składa się bowiem z trzech naw, zakończonych absydami, o ostrołukowych arkadach, wspierających się na romańskich kapitelach; natomiast niema kopuły, a główna nawa ma sklepienie beczkowe. De Vogüé, znakomity archeolog, utrzymuje słusznie, że jest to jeden z najstarszych zabytków epoki krzyżowej. Świątynię tę zbudował prawdopodobnie Baldwin I. w 1108 r. Drugą sławną świątynią jest kościół Salwatora, z bardzo starożytnym krucyfiksem. Według dokumentu, przypisywanego mylnie św. Atanazemu, a odczytanego na II. Konc. Nicejskiem, miał pewien chrześcijanin zostawić krucyfiks ten przez nieuwagę w swem mieszkaniu, które po nim zajął żyd. Otóż żydzi dopuścili się świętokradzkiej zniewagi wizerunku, przebili bok Chrystusa P. i wówczas wypłynęła cudownie krew i woda. Cudem tym poruszeni, nawrócili się wszyscy ci świętokradcy. Ale także i tę świątynię zamieniono na meczet; cudowny zaś krucyfiks miał przenieść cesarz Nicefor do Konstantynopola. Przypatrzymy się teraz pokrótce zakładom chrześcijańskim w Bejrucie. Pierwsze bezsprzecznie miejsce zajmuje uniwersytet jezuicki św. Józefa. Jestto gmach

okazały, trzypiętrowy o trzech skrzydłach, z których frontowe jest sto metrów długie. Tutaj pomieszczony jest pensyonat na 600 uczniów, wielki i wspaniały kościół, liczne sale wykładowe, olbrzymia biblioteka dwupiętrowa, posiadająca liczne, a cenne rękopisy arabskie, syryjskie, aramejskie. Do uniwersytetu przyłączona jest wspaniała drukarnia, zaopatrzona w pięć maszyn najnowszej konstrukcyi; obok tego znajduje się fabryka papieru, lejarnia czcionek, która bezsprzecznie dostarcza najpiękniejszych typów arabskich. W drukarni tej ukazują się w różnych językach europejskich, w arabskim i syryjskim dzieła; stąd wychodzą liczne wydawnictwa naukowe i popularne jak również i dzienniki. Na szczególniejszą uwagę zasługuje tygodnik, redagowany w duchu katolickim: *al-Bašir (Posłaniec)*, a także miesięcznik naukowo literacki przypominający nasz *Przegląd powszechny* lub *Stimmen aus Maria-Laach*, *al Mašrik (Wschód)*. W uniwersytecie jest 60 profesorów na 4 wydziałach: filologicznym, filozoficznym, przyrodniczym i teologicznym. Uczniowie, którzy ukończyli kursa na powyższych wydziałach świeckich otrzymują świadectwo, które ich uprawnia do wstępu na wszystkie uniwersytety francuskie. Obok tego należą jeszcze do tego uniwersytetu dwa inne instytuty. Aby przeciwdziałać szkole medycznej, otwartej przy uniwersytecie amerykańskim, celem propagandy sekciarskiej, postanowili O. O. Jezuici założyć fakultet medycyny, którywby stał na tym samym poziomie, co odpowiednie zakłady w Europie. Otwarto ten uniwersytet w r. 1883, w osobnym na to przeznaczonym gmachu. Wykładają w nim profesorowie świeccy, ale cały ten zakład jest pod juryzdykcyą kanclerza uniwersytetu św. Józefa. Od r. 1897 wysyłają rządy francuski i turecki po trzech profesorów na rygoroza z medycyny, i kandydaci otrzymują świadectwo, uprawniające ich do praktyki lekarskiej w państwie Ottomańskiem i we Francyi. Zaopatrzony jest ten fakultet w osobne prosektoryum anatomiczne, w aptekę, a praktykę odbywają studenci po szpitalach miejskich. Drugi in-

stytut istnieje od kilku lat zaledwie, nosi nazwę instytutu oryentalnego, a celem jego wykształcenie przyszłych oryentalistów, a wszczególności pogłębienie znajomości wschodu jego historyi, kultury, sztuki, języków. Zdobyli sobie w nim wszechświatową sławę O. O. Lammens i Szeikho, swemi pracami nad historyą i filologią arabską.

Wogóle O. O. Jezuici rozwijają stąd na całą Syryę bardzo owocną działalność. Jak to zobaczymy dalej, podzielono Liban na dwie części: północna Syrya zostaje pod wpływem naszych konfratrów, zaś w południowej apostołują Jezuici. Obok Bejrutu mają oni jeszcze swe domy: w Muallaka, Ghazir, Damaszku, Tyrze i t. d. Tam oddają się pilnie szkolnictwu ludowemu a zarazem pracy misyjnej wśród ludności wiejskiej.

W licznych wsiach utrzymują swoim kosztem wiejskie szkółki, zabezpieczające ludność przed prozelityzmem amerykańskich sekt, a zarazem dające ubogiemu duchowieństwu Maronitów możność uczciwego zarobku. W ten sposób podnosi się wysoko znaczenie miejscowego kleru parafialnego, który może tem owocniej pracować nad religijnem i oświatowem podniesieniem biednych Maronitów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Wilhelm Michalski.

KRONIKA.

Z PROWINCYI POLSKICH.

Kraków — Kleparz. — Z początkiem roku przeszłego czytaliśmy na tem miejscu, że od trzydziestu blizko lat pomyślnie rozwijające się w naszym kościółku rekolekcye ludowe, choć bez przerwy się rok rocznie odprawiają, coraz mniejszą wszakże poszczycić się mogą frekwencyą. Dziś zapisać nam wypada, że to chwilowy tylko był zastój. W sześciu seryach tych ćwiczeń duchownych, jakie się odbyły w r. 1910, wzięło udział osób blizko 3 tysiące. Z początkiem roku były trzy serye: od 10 do 14 stycznia dla mężatek (w liczbie 600), od 17 do 21 stycznia dla mężczyzn (400), od 31 stycznia do 4 lutego dla dziewcząt (500). Pod koniec zaś roku brało udział w rekolekcyach od 21 do 25 listopada przeszło 500 mężatek, od 12 do 16 grudnia około 500 dziewcząt, a od 19 do 23 grudnia przeszło 300 mężczyzn. Były nadto u nas w r. 1910 (po raz pierwszy) rekolekcye dla ubogich zostających na opiece Tow. św. Wincentego a Paulo, od 9 do 13 marca; od 15 zaś do 19 marca, jak w poprzednich latach, rekolekcye dla członków Stowarzyszeń istniejących przy naszym kościele; a od 21 do 23 marca dla naszych „Dziadków". Ćwiczenia te jako też coraz lepsze zrozumienie zamiarów Ojca św., tak pięknie wyrażonych i streszczonych w dekrecie „O codziennej Komunii św.", przyczyniają się do tego, że coraz liczniejsze rzesze garną się do Sakramentu miłości. W r. 1910 doszła liczba Komunii św. blizko 79 tysięcy.

Coraz bardziej rośnie też u nas cześć dla Niepokalanej Dziewicy Lourdeńskiej. Od kilku lat odprawia się u nas we

wszystkie soboty przed cudownym ołtarzem uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu. A coraz liczniejsze łaski i cuda dowodzą, jak miłem jest Najśw. Dziewicy to nabożeństwo. Coraz częstsze listy dziękczynne i wota świadczą o tem. Niema też dnia, by jedna lub kilka mszy św. nie było zamówionych przed tym ołtarzem. Dawniej daleko uroczyściej niż dzisiaj obchodzono u nas oktawę Niepokalanego Poczęcia. Bywały obok uroczystego nabożeństwa codzień nauki o Matce Najśw. Od kilkunastu lat, może z powodu przypadających zwykle w tym czasie rekolekcyj ludowych, pozostały już tylko Roraty z wystawieniem N. Sakramentu i wieczorne błogosławieństwo. Sam dzień 8 grudnia nie może u nas być dniem odpustowym z powodu przypadających odpustów w wielu kościołach krakowskich. Brak ten zapełnia od r. 1894 uroczystość Cudownego Medalika, corocznie uroczyście święcona. Ale to było dla naszego kościoła za mało. Słyszeć się dawały coraz częściej głosy, dlaczego nie pamiętamy o Lourdeńskiej Panience, skoro u nas był pierwszy pod tem wezwaniem na całą Polskę ołtarz, tak liczne koło niego codzień garną się tłumy pobożnych. Początek dał jubileusz w r. 1908, uroczystem tryduum święcony. W następnym roku żal nam się zrobiło tej uroczystości, tem bardziej, że było to zakończenie jubileuszu Lourdeńskiego; odprawiło się znów uroczyste nabożeństwo dnia 11 lutego z całodziennem wystawieniem P. Jezusa. W roku zaś 1910 wnieśliśmy w styczniu prośbę do Rzymu, o podwyższenie rytu tego święta dla naszego kościoła i o udzielenie odpustu za nawiedzenie ołtarza Matki Najśw. Dekretem św. Kongregacyi obrzędów z dnia 12 stycznia 1910 r. zezwolił Ojciec św. Pius X. na obchód tego święta w naszym kościele *sub ritu 2 classis*; równocześnie zaś Kongregacya św. Officium udzieliła na 7 lat odpustu zupełnego, względnie 7 lat i 7 kwadragen, pod zwykłymi warunkami, wszystkim nawiedzającym ołtarz N. M. P. w dniu 11 lutego. Liczny napływ wiernych świadczy o tem, jak ta uroczystość do serca wszystkim przypadła.

Jak w rekolekcyach ludowych współubiegają się Konfratrzy obydwu innych domów krakowskich z kleparskimi w głoszeniu kazań i słuchaniu spowiedzi św., tak znów w obydwu uroczystościach ku czci Matki Najśw. nawet z innych domów prowincyi spieszą nasi księża z celebrą i słowem Bożem.

Pozatem, tak jak dawniej, spieszy do nas lud wiejski i robotnicy do Sakramentów świętych, zwłaszcza w czasie adwentowym i wielkanocnym, tak, że po kilku kapłanów miałoby po całych dniach zajęcie w kościele, gdyby za szczupła na rozliczne inne obowiązki ich liczba pozwalała zawsze na to.

Oprócz zwykłych swych zajęć domowych, szkolnych, szpitalnych oraz przy kościele, spieszą konfratrzy nasi na wszystkie strony z pomocą w spowiedzi młodzieży gimnazyalnej i z innych szkół publicznych czy prywatnych, jak i w różnych zakładach, jak ks. Siemaszki, u S. S. Miłosierdzia, u S. S. Nazaretanek, u św. Rodziny i t. p. — Katechetami byli nasi w r. 1910 w szkole św. Stanisława, w Zakładzie św. Jadwigi, w Zakładzie p. Kaplińskiej, nadto w szkole terminatorów, w szkole analfabetów, a osobno dla rzeźniczej młodzieży. — Prowadzili nadto nasi konfratrzy stowarzyszenie Dzieci Maryi w Domu Centralnym i w innych krakowskich domach S. S. Miłosierdzia. Na Kleparzu zaś jeden z księży kierował pokrewną Sodalicyą męską dla młodzieży szkół średnich, z przeważną pomocą kleryków ze Stradomia. Około 80 studentów, podzielonych na dwa oddziały, zaprawiało się w ten sposób u nas co niedziela i święto do życia chrześcijańskiego pod potężną opieką Matki Najśw. A obok tego uczyli nasi teologowie ze Stradomia zasad wiary św. około 200 chłopaków, podzielonych na 3 oddziały, gromadzących się u nas w niedziele i święta popołudniu, a rekrutujących się po większej części z najuboższej dziatwy Kleparza i sąsiednich dzielnic. W pracy tej pomagają po trochu i seminarzyści, zaprawiając się zawczasu do przyszłej pracy apostolskiej.

Cały szereg misyj i rekolekcyj pochłaniał nadto siły naszego domu. — W roku 1910 odbyło się 9 misyj, w których nasi brali przeważny udział albo częściowo przynajmniej pomagali: w Drohobyczu (6 do 10 lutego), w Niżniowie (20 do 25 lutego), w Białymkamieniu (6 do 13 marca), w Uszni (13 do 16 marca), w Milatynie (13 do 21 marca), w Założcach (29 sierpnia do 3 września), w Obarzańcach (3 do 7 września), w Ludzimierzu (6 do 13 listopada), w Odrowążu (13 do 16 listopada). W maju (15—18) pracowali w Stryju w czasie tryduum. — Oprócz tego dawali konfratrzy nasi czterdzieści kilka seryj rekolekcyj: 6 dla S. S. Miłosierdzia w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu i w Chełmnie; 5 dla zakonów, O. O. Franciszkanów, Augustyanów, Kanoników regularnych, P. P. Wizytek i S. S. Nazaretanek; 2 dla księży świeckich w Krakowie i w Dornawatrze (na Bukowinie); 3 dla inteligencyi w Pilźnie (dyec. Tarnowska), w Zakliczynie i w Przemyślu; kilka dla Dzieci Maryi w Krakowie, w Moszczanach, w Maryampolu, w Chełmnie; 3 dla Pań Miłosierdzia w Krakowie, w Poznaniu i w Bydgoszczy; 1 w Małem Seminaryum arcybiskupiem we Lwowie; kilka w różnych szkołach w Krakowie, Tarnowie i Lwowie; nadto we Lwowie u św. Maryi Magdaleny, w Zakopanem oraz w Synowódzku.

Zanotować wkońcu wypada miłą uroczystość domową, jaką w święto błog. Jana Gabryela dnia 7 listopada obchodziło nasze Seminaryum, mianowicie poświęcenie ślicznej figury błog. Męczennika, swego Patrona, darowanej przez ks. Villette, prokuratora generalnego naszego Zgromadzenia. Stanęła na wysokiem podmurowaniu w dziedzińcu Seminaryum naprzeciw nowo zbudowanej kręgielni, gdzie zwykle seminarzyści mają swe rekreacye. Aktu tego dokonał Przew. ks. Wizytator na odjezdnem do Ameryki południowej, dodając gorące słowa zachęty do wytrwania w pracy nad sobą, w wyrabianiu ducha misyonarskiego, zahartowanego na wszelkie trudy życia, w odpowiedzi na słowa pożegnania ze strony seminarzystów.

Stradom. — Choć przykuci jesteśmy do zajęć szkolnych w domu, nie możemy jednak narzekać na brak sposobności do pracy ściśle kapłańskiej i misyonarskiej. Praca w naszym kościele pozostała tasama, Komunii św. rozdano ubiegłego roku o kilkanaście tysięcy więcej niż zaprzeszłego. Nie zapominając o dziełach zleconych nam stale spieszyliśmy chętnie z pomocą swoim i obcym w słuchaniu spowiedzi i głoszeniu kazań. Rekolekcye dawaliśmy dla Sióstr naszych 4 razy, raz dla P. P. Sercanek w Krakowie, dla P. P. Benedyktynek w Przemyślu, w Tow. Dobroczynności, w zakładzie św. Józefa, dla ubogich i Dzieci Maryi w Domu pracy, dla inteligencyi w Żabnie i dla nauczycieli w Tarnowie. U nas odprawili rekolekcye wspólne ks. ks. katecheci z dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej w liczbie 24, pod przewodnictwem Przew. ks. Rossmanna, w ostatnich dniach sierpnia. Kilku kapłanów odprawiło je sobie osobno w ciągu roku. Młodzież nasza duchowna spieszy z ochotą na Kleparz w niedziele i święta do Sodalicyi gimnazyalnej i z katechizacyą do dzieci, a dyakoni spełniają swój urząd kaznodziejski głosząc słowo Boże ubogim. Jak po inne lata tak w roku ubiegłym przygotowali kilku katechumenów do chrztu św.

Po ukończeniu studyów teologicznych rozjechali się młodzi kapłani: ks. Konrad Tyżyński do Ameryki północnej, ks. Ignacy Dudziak do Lwowa, ks. Filip Bibrzycki i ks. Stanisław Leśniowski do Tarnowa, ks. Michał Sadowski na Nową Wieś, ks. Jan Ściskalski i ks. Jakób Malik na Kleparz. Ks. Ludwik Pawliński kończy studya w Rzymie. Ks. Karol Michalski po otrzymaniu doktoratu z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim pojechał jeszcze na rok do Paryża i Rzymu. Z Rzymu wrócił do nas ks. Mateusz Marzotko, po ukończeniu studyów i uzyskaniu doktoratu z teologii, i objął urząd profesora. Nasz zakład teologiczny uzyskał organizacyę państwową reskryptem ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 8 lipca 1910 r. L. 20.702, i jako Instytut teologiczny Zgromadzenia został zrównany z innymi publicznymi zakładami teologicznymi. Dwunastu naszych kleryków po ukończeniu

studyów gimnazyalnych złożyło egzamin maturyczny przed komisyą rządową w gimnazyum III., a z nowym rokiem szkolnym zaczęli teologię św. Z Kleparza przybyło do nas 14 kleryków.

Szczególnie uroczystymi były dla nas dni 26 marca w którym 11 kleryków otrzymało subdyakonat, 27 września, dzień ślubów świętych i dzień 18 grudnia, w którym u nas Najprz. ks. Biskup udzielił 11 subdyakonom święceń dyakonatu, jednego wyświęcił na subdyakona, a 12 udzielił święceń mniejszych. — W drugiej połowie lutego wrócił do nas ks. Konst. Michalski po ukończeniu studyów w Lowanium i otrzymaniu doktoratu z filozofii, i objął urząd profesora filozofii. Dnia 1 marca b. r. umarł u nas ś. p. ks. Felicyan Bystrzonowski, długoletni dyrektor duchowny kleryków dyecezyi krakowskiej i archidyecezyi lwowskiej, a przez kilka lat przewodnik naszej młodzieży duchownej. Cierpiał wiele i długo. Miłość, którą wielkiem sercem swojem dla młodzieży umiał sobie jednać u wszystkich, sprowadziła na pogrzeb zastępy kleru świeckiego i zakonnego, które 4 marca w otoczeniu Najprzew. ks. Biskupa oddały mu ostatnią posługę miłości.

Z **Odporyszowa** pisze ks. Superyor Krzyszkowski:

Rok 1910 zaczął się dla nas w Odporyszowie więcej niż smutno. Wieczorem w sam dzień Nowego Roku o godzinie 8 podpalił ktoś naszą stodołę, wrzucając przez wyrżnięty pomiędzy deskami otwór prawdopodobnie kilka paczek tlących zapałek szwedzkich. Noc była ciemna, dzień świąteczny, ale odwaga Odporyszowian i poświęcenie nadzwyczajne nie dopuściło pożarowi przybrać rozmiarów groźniejszych. Powyrzucano płonące snopki, zmoczono zboże, ale stodoła opaliła się nieco, a zniszczała tylko jedna ścianka z desek i to nie całkowicie.

Mimo tak smutnego początku, rok ten był wcale szczęśliwy. Sprawiliśmy ołtarz z płaskorzeźbą przedstawiającą Zesłanie Ducha św. i z odpowiednim witrażem do postawionej zeszłego roku kaplicy; sprowadziliśmy nadto statuę Matki Bożej śpiącej, naturalnej wielkości, do kaplicy grobu Najśw.

Panny i do ołtarza figurę św. Wincentego; przybył też piękny feretron Serca Jezusowego jako statua. Najważniejsze zaś to, że w tym roku stanęły mury nowego domu i nakryte zostały dachem.

Oprócz pracy w parafii i po szkołach — a szkoły tego roku były bardzo sumiennie i ze skutkiem prowadzone — braliśmy udział w misyi w Okulicach w lutym; w marcu udzielaliśmy rekolekcyi we Lwowie u Brygidek i w jednej ze szkół żeńskich; niemniej i w misyi w Milatynie braliśmy udział. W kwietniu konfrater z Odporyszowa dawał rekolekcye Siostrom w Chełmnie i po drodze zawadził o Zduny, aby dokonać tam przyjęcia Dzieci Maryi.

W maju mieliśmy u siebie odpust na Zielone Świątki i zatrzymała nas budowa domu, ale w czerwcu udzielaliśmy znowu rekolekcyi Siostrom Miłosierdzia we Lwowie. — Wyliczać pomoc, z jaką spieszyliśmy księżom kondekanalnym i domom naszych konfratrów, ilekroć byliśmy o to proszeni lub gdy się sposobność nadarzyła, byłoby zbytecznem, to też i sami doznawaliśmy skutecznej od nich pomocy w czasie obu odpustów w Odporyszowie.

Wspomnieć tu trzeba o największej łasce, jaka spotkała Odporyszów tego roku, to jest o misyi św., która odprawiła się u nas tego roku od 10 do 18 grudnia. Słowo Boże głosili kochani nasi konfratrzy, ks. Sokołowicz z Jezierzan, ks. Konieczny z Witkowa i ks. Buchhorn z Milatyna; ks. Rossmann przybyć nie mógł, bo zatrzymały go rekolekcye ludowe na Kleparzu. Misya była przepiękna, tak pod względem ciepła i pogodnej aury, jak pod względem usposobienia parafian i prześlicznych a praktycznych kazań misyjnych. Jednali się poważnieni w wielkiej ilości, zarzekali się picia palonych trunków wszyscy, a i jedno małżeństwo nieżyjące ze sobą złączyło się napowrót. Co się zaś w duszach dokonało odnowień, nawróceń i oczyszczenia z grzechów, to już Bogu samemu wiadomo, ale po wierzchu znać to było po ułożeniu pobożnem i pogodnem wejrzeniu

tutejszych parafian. Słowem rok ten choć zaczął się od nieszczęścia był bardzo szczęśliwy.

Lwów. — Małe Seminaryum arcybiskupie.

Ks. Rektor Gaworzewski przesyła sprawozdanie z roku 1910 pod datą 26 grudnia.

W Zakładzie trosce naszej powierzonym studentów mamy przeciętnie 70; wszyscy uczęszczają na naukę do gimnazyów publicznych; przeważna część do gimnazyum VI., a kilku do gimnazyum z językiem wykładowym niemieckim. Liczebnie przeważają uczniowie wyższego gimnazyum, z zasady bowiem przyjmujemy do Małego Seminaryum uczniów począwszy od III. klasy gimnazyalnej.

Prócz lekcyj ścisłych w gimnazyum, wychowankowie nasi mają w Zakładzie sposobność sami się kształcić w różnych stowarzyszeniach, jakie w tym celu założyliśmy dla nich. Pomyślnie rozwija się Sodalicya pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Do Sodalicyi należy troska nad utrzymaniem w Zakładzie innych religijnych stowarzyszeń jak św. Dziecięctwa P. Jezusa, Żywego Różańca, szkaplerza, i t. p. Dobrze również utrzymuje się od kilku lat w Zakładzie Czytelnia, której staraniem odbywają się tygodniowe odczyty, pogadanki, zwyczajnie na temat naukowy, z zakresu historyi, literatury etc. Budzeniem życia artystycznego w Zakładzie zajmuje się Kółko amatorskie sceniczne, a pojęcia i wymiaru sprawiedliwości strzegą sądy honorowe. — Prócz lekcyj ścisłych i tych środków samokształcenia w Zakładzie, lekcye nadobowiązkowe wypełniają pracę nad kształceniem umysłów naszej młodzieży.

Owoce pracy naszej w Zakładzie są zadowalające. Świadectwem zaś do pewnego stopnia miarodajnem skuteczności naszej pracy jest to, że wychowankowie już w zupełności zrozumieli cel Zakładu, w którym się wychowują, i coraz liczniej zasilają zastępy młodzieży w Seminaryum kleryków. W tym roku czterech było uczniów w klasie VIII.,

czterech też przywdziało suknię duchowną w Seminaryum duchownem.

W miarę jednak naszych sił, rozszerzamy ramy pracy naszej także i poza Zakładem. Z trudnością przychodziłoby mi wyszczególnić wszystkie nasze prace w ciągu roku; notuję więc tylko pobieżnie niektóre. Jak po inne lata, dawaliśmy na prośby ze wszystkich stron zanoszone szereg rekolekcyj. — Ks. Gaworzewski przewodniczył rekolekcyom w Zakładzie nieuleczalnych imienia Bilińskich we Lwowie, od 24 do 27 lutego. Dalej od 2 do 6 marca dawał rekolekcye dla inteligencyi we Wiśniczu Nowym. Rekolekcye te cieszyły się wielką frekwencyą, tak, iż proboszcz miejscowy stwierdził, że niemal wszystka inteligencya zbliżyła się do Sakramentu pokuty i do Komunii św. Wielkanocnej. Od 15 do 19 marca odbyły się pod przewodnictwem ks. Gaworzewskiego rekolekcye pań w katedrze łacińskiej we Lwowie, które zgromadziły licznie Towarzystwo Pań Miłosierdzia, Tow. P. P Ekonomek i inne pokrewne Towarzystwa, działające na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego. — Ks. Szulc przewodniczył następującym rekolekcyom we Lwowie: od 8 do 12 marca w gimnazyum VII., od 12 do 15 marca w III. gimnazyum, od 8 do 11 marca dawał rekolekcye ubogim zostającym na opiece Towarzystwa św. Wincentego, od 15 do 18 w Zakładzie Sióstr szkolnych de Notre-Dame, a od 18 do 21 marca prowadził rekolekcye w swojem gimnazyum VI., w klasach niższych. — Ks. Król Stefan dawał od 20 do 27 lutego rekolekcye terminatorom Tow. św. Stanisława Kostki, od 2 do 5 marca przewodniczył ćwiczeniom duchownym w szkole im. Konarskiego, a od 17 do 21 marca prowadził rekolekcye wyższych klas gimnazyum VI.

Podejmowaliśmy nadto wspólne prace duchowne, jak n. p. tryduum w katedrze łacińkiej, urządzone w myśl dekretu Ojca św. Podczas tego trzydniowego nabożeństwa pouczaliśmy wiernych w swoich naukach o obowiązku częstej, a nawet codziennej Komunii św., oraz o warunkach, jakie powinni znać wierni zbliżając się do Stołu Pańskiego.

Do nauk odpustowych, okolicznościowych, do różnych stowarzyszeń, konferencyj do Sióstr i t. p., mieliśmy sposobności bardzo wiele, a dobrej woli i chęci służenia innym nie skąpiliśmy nigdy. Ogółem nauk wygłosiliśmy w ciągu ubiegłego roku około 150.

Jako teren do pracy społecznej służył nam wybornie Dom dla Ubogich, który stoi naprzeciwko naszego Zakładu po drugiej stronie ulicy Teatyńskiej. Pisałem tamtego roku na tem miejscu o poświęceniu tego Domu, wypada mi też i tego roku słów parę dla czytelników *Roczników* o Domu tym napisać. — Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że Dom dla Ubogich bardzo od tamtego roku zmienił swą postać zewnętrzną. Z małego, nizkiego domku parterowego podniósł się na piętro. Na szczycie domu w niszy widnieje piękna statua św. Wincentego a Paulo, przeszło 2 m. wysoka. Św. Wincenty otula i osłania płaszczem biedne sieroty, które u Niego szukają przytułku. Poświęcenia tej statuy dokonał dnia 14 listopada Najprzew. Ks. Bp. Bandurski, w obecności Towarzystwa Pań Miłosierdzia i Panien Ekonomek.

Praca Tow. Pań Miłosierdzia w Domu Ubogich zatoczyła już dotychczas dość szerokie kręgi, a projekty na przyszłość są jeszcze dość rozległe. Zorganizowano tu cztery sekcye odrębne dla pracy w tym domu. — Pierwsza sekcya, gospodarcza, obejmuje kuchnię, spiżarkę i całe urządzenie domu. Kuchnia, tego roku znacznie powiększona, wydawała od 1 stycznia 1910 r. dziennie 150 do 200 obiadów, wielką ilość zupy rumfordzkiej, dla dzieci katechizmowych podwieczorki. Po wakacyach, a mianowicie od 1 grudnia wydaje się dziennie już przeszło 100 obiadów, a ilość ich z dnia na dzień się wzmaga. — Sekcya druga obejmuje dział sanitarny. Do zakresu tej sekcyi należy ambulatoryum w tym Domu urządzone, łazienki i wogóle wszystko, co ma styczność z hygieną ubogich. Sekcyi sanitarnej staraniem ma powstać stała szkoła pielęgniarska, któraby dostarczała chorym prywatnie po domach, w szpitalach, a także

chorym ubogim zostającym na opiece Tow. Pań Miłosierdzia dobrej i uczciwej, a umiejętnej opieki. Projekty około założenia tej szkoły już dosyć naprzód posunięto i po przeprowadzeniu pertraktacyi z władzami krajowemi przejdą niebawem w sferę realną.—Trzecia sekcya, oświatowa, ma za zadanie utrzymywać w Domu dla Ubogich bibliotekę, czytelnię, wypożyczalnię książek. W niedziele i święta ubodzy ze sfer robotniczych będą się mogli schodzić do czytelni na kilka godzin, dla czytania dzienników, czasopism, książek. W czasie tych godzin projektowana jest godzina pogadanki na temat, który dla robotników będzie odpowiedni i korzystny. — Czwarta sekcya ma za cel stworzenie w Domu dla Ubogich warstatów do pracy, gdzie ubodzy nie mający pracy mają znaleźć uczciwy sposób zarobkowania i otrzymywać najwięcej umoralniającą jałmużnę, t. j. własną pracę. Przygotowania w tym kierunku są już bardzo blizkie urzeczywistnienia tego planu.

Dodać należy, że w Domu dla Ubogich założyło Tow. P. P. Ekonomek szatnię dla ubogich, która stanowi osobny dział wydatnej pracy tego pożytecznego, a we Lwowie nadzwyczaj sympatycznego Towarzystwa.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia, stworzywszy w Domu dla Ubogich opiekę materyalną i pracę oświatową, nie zaniedbało sprawy bodaj czy nie najważniejszej dla ubogich, to jest katechizacyi ubogich. Że praca ta była potrzebną i jest pożyteczną, to chyba sama frekwencya tych katechizacyi za siebie powie. Otwarliśmy katechizowanie dzieci i starszych z dniem 2 lutego 1910. Liczba dzieci obecnych pierwszego dnia katechizacyi wynosiła 70. Z każdą nauką katechizmową tak się liczba uczestników wzmaga, że obecnie bierze udział w katechizacyi z górą 500 osób, a liczba ta ustawicznie i bardzo szybko wzrasta. Z wykończeniem ostatecznem sal na I. piętrze uskutecznimy podział na poszczególne oddziały, a wtenczas dopiero odbywać się zacznie praca katechizmowa normalnie.

To pobieżny szkic prac Tow. Pań Miłosierdzia, w której konfratrzy naszego Domu biorą przeważny udział. Pokazuje się, że *messis quidem multa*, żniwo bardzo wielkie, a nas pracowników stanowczo za mało. Cośmy jednak zrobili i jeszcze da Bóg zdziałamy, niech to będzie na większą cześć Boga i na chwałę Ojca naszego św. Wincentego.

Z **Sokołówki** przysłał ks. Góral następujące sprawozdanie z roku ubiegłego:

Praca nasza rozkłada się na trzy główne ogniska, mianowicie: na kościół parafialny, kaplicę Sióstr Miłosierdzia w Choderkowcach i nowo zbudowaną kaplicę w Bakowcach. Do pracy miejscowemu ks. proboszczowi, staruszkowi, jubilatowi, liczącemu już lat 82, był i w przeszłym roku przeznaczony podpisany. W dzień powszedni prócz wyjazdu do chorych i pogrzebów, zajmują najwięcej czasu ekskursye do szkół, których jest w tutejszej parafii obecnie dwanaście. Liczba ich wraz z ekskursyami do kaplicy w Bakowcach wynosiła w poprzednim roku 350, nie wliczając różnych wycieczek z pomocą do sąsiednich parafii na odpusty lub dla spowiedzi wielkanocnej. W niedzielę, o ile mi przypadła ekskursya z nabożeństwem do kaplicy, mam cały dzień zajęty, i to w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, gdzie rano odprawiam Mszę św., głoszę kazanie i słucham spowiedzi, następnie w kościele parafialnym około godziny 10 przed sumą mam katechizacyę, a w czasie sumy kazanie, i znów ciąg dalszy w słuchaniu spowiedzi. Po południu mamy zazwyczaj nieszpory w kaplicy Sióstr i różne zebrania w gmachu ich ochrony; w pierwszą niedzielę zmiana tajemnic żywego Różańca dla mężczyzn, w drugą dla kobiet, w trzecią miesięczne zebranie stowarzyszenia Dzieci Maryi, których dyrektorem jest czcigodny ks. Kiedrowski. Po nieszporach mam zazwyczaj w sali ochrony zebranie członków tutejszej polskiej czytelni, którym prócz spraw bieżących zawsze coś pożytecznego przeczytam lub opowiem. Praca więc w kaplicy Sióstr Miłosierdzia w Choderkowcach jest uzupełnieniem pracy parafialnej, owszem przeważna część nawet przy niej się znaj-

duje, bo zebranie członków żywego Różańca, Dzieci Maryi, Aniołów Stróżów i czytelni, odbywającej się tutaj przed nieszporami lub po nich.

Dla dokładności dodać muszę, że mamy już drugi rok w Sokołówce Kasę spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. W pierwszym roku od maja do grudnia mieliśmy w obrocie, jak na nasze wiejskie stosunki, wcale pokaźną sumę, przeszło 40.000 K. I w przeszłym roku pięknie się rozwijała. Lud też chętnie z niej korzysta, błogosławi jej założycielom i opiekunom.

Mieliśmy w roku przeszłym w tutejszej parafii dwie szczególniejsze uroczystości: konsekracyę kościoła w Bryńcach Zagórnych i kaplicy w Bakowcach. Wspomnę o nich pokrótce, gdyż przy nich pracowałem. Rok już upłynął, jak w Bryńcach Zagórnych, przy nowo zbudowanym kościele, umieszczono stałego księdza ekspozyta, który będąc na miejscu, może lepiej i staranniej kościół i wiernych obsłużyć. Najwięcej przyczynił się do budowy kościoła pan Stanisław Zwolski, właściciel Bryniec, jak o tem już wspomniały *Roczniki* (styczeń 1909). Uradziliśmy przeto, że kościół bryniecki, z wdzięczności dla p. Zwolskiego, będzie konsekrowany pod wezwaniem św. Stanisława biskupa. Do powzięcia takiego postanowienia skłoniła nas i ta okoliczność, że nasz Patron całej Polski, św. Stanisław jest mało znany i czczony w Galicyi wschodniej. Zamierzaliśmy urządzić konsekracyę w uroczystość św. Stanisława. Nasz projekt przedstawiliśmy Księdzu Arcybiskupowi Bilczewskiemu, który go pochwalił, ucieszył się z niego bardzo i sam przyrzekł przybyć na konsekracyę kościoła w Bryńcach Zagórnych i kaplicy w Bakowcach. Tymczasem na kilka dni przed konsekracyą plan się nieco zmienił; ks. Arcybiskup musiał wyjechać do Rzymu; przybył przeto w jego zastępstwie Ks. Biskup Bandurski. Przyjmowaliśmy go bardzo uroczyście wśród banderyi dziarskich tutejszych wieśniaków, poprzebieranych za krakusów; nie brakło i bram tryumfalnych. Rusini, a nawet Żydzi z Wybranówki, wzięli udział w przyjęciu ks. Biskupa. Z okazyi

konsekracyi kościoła, udzielał ks. Biskup Sakramentu Bierzmowania i urządził zarazem wizytacyę nowo założonej parafii, dlatego przybył do Bryniec już 6 maja po południu. Tegoż dnia odprawiły się nieszpory i wstępne ceremonie konsekracyjne. Dnia następnego, 7 maja konsekrował ks. Biskup kościół, a w samą uroczystość św. Stanisława, 8 maja, odbył się pierwszy odpust w nowo konsekrowanym kościele, przy wielkim napływie ludu obydwu obrządków. Uroczystą sumę w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił Ks. Biskup; on również wygłosił z wielkim zapałem podniosłe kazanie o św. Stanisławie do ludu na cmentarzu. W czasie swego pobytu mieszkał Ks. Biskup u państwa Zwolskich, którzy go wraz z duchowieństwem gościnnie podejmowali.

Po południu 8 maja udał się Ks. Biskup Bandurski do Sokołówki i zamieszkał w naszym domu, aby nazajutrz dokonać uroczystego poświęcenia kaplicy w Bakowcach. Zacne Siostry w Choderkowcach uprzyjemniły mu jego pobyt u nas, zaprosiły go bowiem na teatrzyk, który odegrały Dzieci Maryi w sali ich ochrony ku wielkiemu zadowoleniu Czcigodnego Gościa.

Jeżeli już mowa o poświęceniu kaplicy w Bakowcach, muszę dla całości zaznaczyć kilka szczegółów o jej powstaniu, zbudowaniu i urządzeniu. Dawno już uznawali nasi Konfratrzy w Sokołówce wielką potrzebę zbudowania kaplicy dla tutejszych Polaków rozrzuconych w pięciu wioskach pomiędzy Rusinami. Nie mogli jednak mieszać się w tę sprawę, gdyż nikt z nich nie był urzędownie przez Konsystorz i Namiestnictwo zamianowany pomocnikiem i zastępcą ks. proboszcza. Dopiero podpisany otrzymał przed pięciu laty po raz pierwszy nominacyę na to stanowisko i wtedy powziął też stanowczy plan zbudowania kaplicy. Pomimo trudności wielkich, doszło dzieło do skutku. Miejsce pod kaplicę darował nam właściciel Bakowiec, pan Stefan Tauszyński; dał nam również prawie wszystko wapno i część cegły. Przez zimę 1909 r. zgromadziliśmy potrzebne materyały, które lud chętnie zwoził; dopomagali nam nawet Rusini i Polacy z są-

siednich wiosek. Dla przeprowadzenia sprawy budowy kaplicy w porządku, zwołałem wszystkich gospodarzy polskich z interesowanych wiosek na posiedzenie; wybrałem komitet budowy, ktorego przewodniczącym i kasyerem sam byłem. Na tem zgromadzeniu każdy złożył deklaracyę, jaką będzie mógł dać ofiarę na kaplicę, o ile i w czem się przyczyni furmanką czy pracą. Wszystko sobie skrupulatnie zapisywałem, żeby w razie potrzeby każdy swej obietnicy dotrzymał i nikt się nie zasłaniał czczemi wymówkami. Mając wszystkie materyały na miejscu, zbudowaliśmy kaplicę bardzo prędko. Zaczęliśmy z początkiem czerwca, a z końcem listopada była już gotowa. Dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia poświęciłem ją prowizorycznie, za pozwoleniem Konsystorza lwowskiego, i odprawiłem po raz pierwszy Mszę św. Jaka stąd radość dla polskiego ludu i jakie uczucia wdzięczności ku Bogu opanowały me serce w tej chwili, trudno opowiedzieć!

Kaplica jest zbudowana w stylu gotyckim, ma 16 m. długości, a przeszło 7 szerokości. Składa się z presbiteryum, do którego przytyka zakrystya, a z drugiej strony trybuna z osobnem wejściem dla państwa Tauszyńskich; przed wejściem do nawy znajduje się babieniec z drzwiami okutemi żelazną blachą. Żelazne kręte schody prowadzą na mały chórek, którego tutejsi Polacy bardzo się domagali, by się przecież kaplica różniła od ruskich cerkwi, które chórku nie mają.

Nauczony przykładem drugich i własnem doświadczeniem, starałem się przy budowie o zachowanie wszelkich udogodnień i środków bezpieczeństwa, jakie we wiejskiej kaplicy zaprowadzić można. I tak dla zabezpieczenia murów przed wilgocią poleciłem umieścić na fundamentach papę izolacyjną; futryny i żebra gotyckich okien kazałem zrobić z żelaza; w każdem oknie umieszczono szybę obracającą się w żelaznem obramowaniu na osi dla dogodnego przewietrzania kaplicy. Podział szyb został wykonany według mego planu; w środku okna umieszczono krzyż z czerwonego szkła. Dach kryty jest blachą, jako najlepszym, choć

najdroższym materyałem, samo bowiem okrycie dachowe z rynnami kosztowało przeszło 1100 K. Dla ogrzewania zakrystyjki i loży państwa Tauszyńskich w czasie mrozów, umieściliśmy w nich piecyk.

Wszystkie roboty prowadziłem we własnym zarządzie i pod osobistym nadzorem. Sprawiało mi to wprawdzie często wiele trudności i zmartwienia, lecz zato tem staranniej i sumienniej wykonano, a w dodatku mniej było potrzeba funduszów. Kosztorys pierwotny opiewał na 10.000 K, na taką zaś, jaką zbudowaliśmy trzebaby znacznie więcej funduszów, tymczasem kosztowała nas tylko 5.000 K, nie wliczając w to darowizny i pracy ludu.

Zewnętrzny widok kaplicy sprawia swą symetryą i smukłą wieżyczką miłe wrażenie. Zdaje się, jakoby zapraszała widza do siebie, by przyszedł jej się lepiej przypatrzeć i pomodlić się do Boskiego Serca Jezusowego, którego obraz znajduje się w ołtarzu. Pod tem również wezwaniem poświęcił tę kaplicę Ks. Biskup Bandurski dnia 9 maja, w otoczeniu duchowieństwa, p. starosty i licznie zgromadzonego ludu obydwóch obrządków.

Mamy już wszystkie potrzebne przybory i sprzęty w kaplicy, jak ławki, szafę na ornaty, komodę, chorągwie, ornaty, bieliznę potrzebną, nadto własny kielich, puszkę, a nawet monstrancyę. Na prośby delegacyi ludowej sprawili państwo Tauszyńscy harmonium, na którem grywa jedna z pań dworskich. Nauczycielka zaś tutejsza wyuczyła dzieci śpiewu polskich pieśni. Lud się ucieszył z tego, a chwała Boża wielce przez tę kaplicę zyskała.

Witków Nowy. Ks. Superyor Konieczny donosi pod datą 6 grudnia 1910 r., co następuje. — Sprawozdanie z pracy naszej na tutejszej placówce jest rzeczą dość kłopotliwą, bo chociaż pracy nam nie brak, jednak znać jej mało.

Działalność nasza jest miejscowa w obrębie parafii i pozamiejscowa. Miejscowa jest trojakiego rodzaju: domowa, parafialna i ekonomiczno-społeczna. — W domu najwięcej zajęcia ma prokurator.

Praca parafialna ogranicza się do kościoła, szkół i kancelaryi parafialnej. W kościele prawie codzień kilka osób przystępuje do Sakramentu Pokuty. W zwykłą niedzielę bywa spowiedzi przeciętnie około 30, w uroczystości dochodzi do 100, w odpust zaś, który mamy na uroczystości Trójcy Przenajświętszej, św. Wincentego i Matki Boskiej Różańcowej, liczba spowiedzi sięga 300—400 osób. Komunikantów wyszło w ciągu roku ponad 5.000. W parafii naszej jest zaledwie 500 dusz, obowiązanych do spowiedzi św. Wiele zato osób z Radziechowa, Stojanowa i Dobrotworu u nas się spowiada. Najwięcej jest spowiedzi kwartalnych i miesięcznych, dość dużo spowiedzi tygodniowych. Komunii codziennych jest jeszcze nie tak wiele, ale coraz więcej. Chorych zaopatrzono w ciągu roku dotychczas 18. — Kancelaryę parafialną prowadzę sam osobiście. Przy tak małej parafii jest tej roboty daleko mniej, niż w parafiach liczących po kilka tysięcy dusz, ale korespondencye z różnymi urzędami, wykazy miesięczne, kwartalne, roczne, zajmą i tutaj nieco czasu.

Szkół mamy w parafii dziewięć. Te rozdzieliliśmy między siebie tak, że ks. Masny miał jedną tylko, bo innych zajęć miał najwięcej z nas; ja i ks. Zabrzeziński mieliśmy po 4. Od 1 września wziął wszystkie szkoły ks. Zabrzeziński i pilnuje ich sumiennie. To mu wystarczy na cały tydzień.

Praca ekonomiczno - społeczna polega na prowadzeniu kasy Raiffeisena i Kółka rolniczego. Kasą zajmuję się ja, Kółko zaś prowadził ks. Masny. Stan Raiffeissenki, jak na tutejsze stosunki, jest bardzo dobry. Doprowadziliśmy do tego, że jesteśmy w stanie zawsze na żądanie wypłacić pożyczkę i wkładkę nawet kilkutysięczną. Rocznego obrotu w r. 1909 mieliśmy ponad 124.000 K. W tym roku zapowiada się obrót na 140.000 K. Rozpożyczyliśmy przez 8 lat istnienia kasy około 250.000 K.

Rozwój Kółka rolniczego, zwłaszcza sklepu, napotyka na wielkie trudności. Jak w całej Galicyi, tak i tu handel przeważnie spoczywa w rękach żydowskich, w takiem zwłaszcza miasteczku jak Witków, gdzie nigdy sklep chrześcijański

nie istniał, gdzie żydowstwo od niepamiętnych czasów trzymało biedny lud w swojej zależności, gdzie każdy mieszkaniec do niedawna miał i ma jeszcze w znacznej liczbie pewne obowiązki czyli długi u żydów. Jakże więc trudno katolickiemu sklepowi walczyć z takim żywiołem w miejscu, gdzie jest około 20 sklepów żydowskich. Chorobą nadto zastarzałą u tutejszego ludu, w której go żydostwo chce nadal utrzymać wszelkiemi siłami, nie żałując walki i agitacyi, jest ciemnota, brak uświadomienia i solidarności. Tutejszy przeto chłopek i mieszczanin kupuje tam, gdzie dostanie taniej bodaj o halerza, choćby podlejszy towar. Wszelkie zaś środki, jakimi się żydzi posługują, są w chrześcijańskim sklepie, będącym zwłaszcza pod kierownictwem księży, niemożliwe. Jedna jeszcze kula u nogi daje nam się we znaki, t. j. niezgoda Rusinów z Polakami i nieodłączne od niej uprzedzenie do nas księży, że my dla wzbogacenia swej kieszeni rzucamy się na spekulacye. — Nie możemy całkowicie zwalczyć żydów w Witkowie, chodzi nam więc o obronę i wytrzymanie konkurencyi, a to możliwe jest, jak się pokazało zaraz po założeniu sklepu, gdy ludność chrześcijańska tylko w naszym sklepie brała. Potrzeba tylko wyrobić u ludu poczucie solidarności, zachęcić i wabić do sklepu, kontentując się możliwie najniższym zarobkiem, żeby stworzyć większy obrót towarowy, odstręczyć od żydów, zjednać inteligencyę i mieszczan. Pracujemy wciąż nad tem i staramy się, aby w Kółku skupiało się życie towarzyskie, katolickie i polskie. W ostatnich dniach sklep nasz przechodził pewne przesilenie, bo utargi dzienne są tak małe, jak nigdy, a to dlatego, że wskutek zamknięcia jarmarków na bydło, ludność nie ma pieniędzy. W takichto chwilach niektóre osoby cofają daną nam pomoc materyalną, co nie może oczywiście wpływać dodatnio na naszą chęć i wytrwałość w dalszej pracy, bo i siły ludzkie się ścierają. Ale w Bogu nadzieja, że to dzieło Jego nie upadnie, bo zysk czysty idzie na kościół i na ochronę, a więc jest to dzieło zbożne.

Na pierwszy rzut oka taka praca kupiecka nie zdaje

się odpowiadać powołaniu Misyonarza, który na to nim został, aby opowiadał Ewangelię ubogim. Ale z drugiej strony obowiązkiem naszym jest zapobiegać nędzy, która nawet do zbrodni popycha, ratować lud od wyzysku i tak szkodliwego wpływu żydowskiego; uczyć lud, jak sobie może dawać radę bez żydów, starać się przemówić do serc ludzkich monetą nawet i chlebem, bo i to pomaga bardzo do pozyskania zaufania u ludu.

W Kółku rolniczem mieści się Czytelnia dla młodzieży, którą się gorliwie zajął ks. Zabrzeziński. Jest też Towarzystwo teatrów włościańskich, które co kilka tygodni urządza przedstawienia amatorskie. Aktorów, rekrutujących się z tutejszej młodzieży polskiej, ćwiczy z wielkiem poświęceniem sił i czasu p. Franciszek Budziński, kierownik straży skarbowej w miejscu. Ostatnie przedstawienie sztuki „Za sztandarem“ powiodło się bardzo dobrze. Towarzystwo to zdołało się już zdobyć na dość piękną scenę i nie mało już posiada przyborów teatralnych.

Pomyśleliśmy i o kaplicy w Hohołowie, wiosce należącej do parafii naszej, a bardzo narażonej na zruszczenie. Lud tam jest biedny; nie może więc pieniężnej dawać pomocy. Kaplica w tej wiosee jest piekącą sprawą, bo po Witkowie mamy tam najwięcej dusz łacińskiego obrządku; a przytem z sąsiednich poblizkich wiosek lud może do niej się garnąć. Jest to bowiem na połowie drogi z Witkowa do Krystynopola. W każdej wiosce naokoło są ruskie cerkwie, a łacińskiego kościoła lub kaplicy nie widać na 2 mile w promieniu. Ale skąd zebrać fundusze potrzebne? Plac pod kaplicę i wagon wapna dał właściciel tej wioski, p. Maryan Wojciechowski. Drzewo na okna, drzwi, futryny i na dach, oraz 50.000 cegieł darował hr. Tadeusz Dzieduszycki, a 30.000 ustąpił jeszcze po cenie fabrycznej, t. j po 18 kor. za 1.000. Najprzew. Konsystorz lwowski dał 300 kor. zapomogi. P. Marszałek hr. Badeni dał 200 kor., innych kilka osób drobne datki. Ale z takimi zasiłkami i funduszami ledwośmy wyprowadzili mury pod dach, bo to jeszcze ani połowa kosz-

tów, mających wynieść do 12.000 kor. Potrzeba jeszcze kaplicę sklepić, otynkować, dać posadzkę, okna wprawić, a wewnątrz jako tako urządzić i zaopatrzyć w sprzęty i aparata. Skromna będzie to kaplica, bo tylko na 120 osób, ale dość gustowna.

Upraszam niniejszem wszystkich łaskawych Czytelników o pomoc jakąkolwiek, a Bóg zapisze to w księdze żywota, św. Józef, przyszły Patron tej kaplicy będzie wdzięczny i my też wpiszemy każdą koronę do książek, a potem rok rocznie za dobrodziejów w dzień Opieki św. Józefa odprawiać tam będziemy nabożeństwo. Kto może, niech ratuje Polaków.

Zamiejscowa praca nasza to wyjazdy na misye, na odpusty lub zastępstwo albo jeszcze z pomocą przy słuchaniu spowiedzi wielkanocnej lub szkolnej. Na misyi byłem z innymi konfratrami w pierwszych miesiącach tego roku w Okulicach, w Białym Kamieniu, w Uszni, w Milatynie nowym, a w sierpniu dawałem sam rekolekcye ludowe w Szemrowicach pod Brodami przez sześć dni. Z okazyi wizyty kanonicznej pomagałem słowem bożem i słuchaniem spowiedzi w Krystynopolu, Milatynie, Żelechowie Wielkim, Leszniowie i w Szczurowicach. Na odpusty wyjeżdżaliśmy tak: ja byłem na 14, ks. Masny na 7, ks. Zabrzeziński na 9 odpustach. Kilka razy pomagaliśmy po dwóch przy spowiedzi wielkanocnej lub szkolnej. Razem wyjazdów zamiejscowych było w 1910 roku 42.

Kaczyka. O działalności tamtejszych Konfratrów opowiada ks. Superyor Grabowski w liście z dnia 14 grudnia 1910 roku.

Obowiązki kapłańskie naszego domu związane są z duszpasterstwem w powierzonej nam parafii, jak to w roku 1909 opisywałem. Absorbują nas 3, bo do parafii należy 11 wsi inkorporowanych; niektóre z nich są do 20 klm. od kościoła parafialnego odległe. Do 2 wiosek, to jest do Sołońca i Illischestie, dojeżdżają Konfratrzy regularnie co niedzielę i święto z nabożeństwem, tak, że na te dni sam w Kaczyce zostaję.

Duch wiary i pobożności zaczyna się powoli budzić w parafii. Drugie przykazanie kościelne jeszcze nieco pozostawia do życzenia, choć znaczna poprawa daje się widzieć od czasu, jak tu Konfratrzy pracują. Do Sakramentów przystępowano tu dawniej tylko raz do roku; dziś mamy już wielu parafian, którzy co miesiąc, a kilkunastu, którzy codziennie przystępują do Komunii św. Zwyczaju tego tu wcale dawniej nie znano.

Przeszłego roku w lipcu zaprowadzil u nas kanonicznie Bractwo Różańcowe Dominikanin ze Lwowa O. Antoni Górnisiewicz. Mamy nadzieję, że przez różaniec pociągniemy wiele dusz do Matki Najświętszej, a przez Nią do Pana Jezusa. Poza pracą parafialną w miejscu spieszymy nadal z pomocą duchowną w całej Bukowinie, a od zeszłego roku przekroczyliśmy granicę Rumunii i Siedmiogrodu. Ks. Mixa wyjeżdżał 3 razy z pomocą duchowną do Botoszani w Rumunii i do Lajosfalva w Siedmiogrodzie. Z okazyi wizytacyi kanonicznej w Lajosfalvie polecił ks. Biskup hr. Mailath oświadczyć ks. Wizytatorowi wielką wdzięczność za wyświadczoną usługę duchowną w tej parafii. Kler 2 dekanatów odprawiał swoje rekolekcye zeszłego roku (1909) pod przewodnictwem ks. Gaworzewskiego, a w tym roku (1910) pod przewodnictwem ks. Rossmanna. Tyle o naszej pracy kapłańskiej.

Ważne zadanie mamy nadto około urządzenia kościoła. Zeszłego roku nabyliśmy nowy wielki ołtarz, ambonę i balaski. Wszystko prześlicznie rzeźbione w gotyckim stylu, wykonane przez firmę Stuflessera w Tyrolu. — Przy pomocy kilku zacnych fundatorów spłacono już znaczną część kosztów. Ambonę ofiarował ś. p. ks. Prałat Kajetan Kasprowicz, proboszcz orm. kat. z Czerniowiec, wielki czciciel Matki Boskiej kaczyckiej, gorliwy i ceniony kapłan na całej Bukowinie, a wierny głosiciel czci Matki Boskiej na odpustach w Kaczyce. Do zapłacenia wielkiego ołtarza przyczynił się kwotą 500 koron przychylny nam ks. dr. hr. Badeni, kooperator w Chodorowie, a Konfrater nasz ks. Bartłomiej

Szulc zobowiązał się spłacić balaski. — W tym roku przybyły nam dwa mniejsze boczne ołtarze, Matki Boskiej Różańcowej i Matki Bolesnej. Pieta budzi ogólny zachwyt.

Za kościołem, u stóp wzgórza, wznoszącego się poza presbiteryum wybudowano z naturalnych głazów dużą, wspaniałą grotę, w której umieściliśmy piękną statuę Matki Boskiej z Lourdes z klęczącą Bernardetą. Jest to pierwsza grota Lourdeńska na Bukowinie, to też stała się ona atrakcyą dla pielgrzymów, gdyż w czasie odpustu odprawiają się tam Msze św. Budową tej groty kierował ks. Wochowski, poświęcenia jej dokonał w zeszłym roku ks. Gaworzewski. W tym zaś roku odbyło się poświęcenie figur Matki Boskiej i Bernardety.

Odpusty nasze na Wniebowzięcie Matki Boskiej tak zeszłego, jak i w tym roku odbyły się wspaniale, choć co prawda deszcz wiele popsuł.

Wszyscy nas proszą o to, by zbudować jakieś przytulisko dla pielgrzymów, którego brak dotkliwie się daje odczuwać w czasie niepogody. Zabierzemy się na przyszły rok do tego dzieła, jeżeli tylko zdołamy zebrać potrzebny fundusz.

Po raz pierwszy przybyła w tym roku nadzwyczajna pielgrzymka z Czerniowiec, złożona przeważnie z pań ze Sodalicyi Maryańskiej, pod przewodnictwem OO. Jezuitów. Przytaczamy jej opis, który zamieściła czerniowiecka *Gazeta Polska* pod datą 22 września:

„Zebrane gdzieindziej doświadczenia dowiodły przekonywująco, jak dodatnio działają wspólne pielgrzymki na podniesienie życia religijnego i wyrobienie poczucia łącznośc wśród katolików wszystkich stanów i narodowości. Od dawna też pragnęliśmy wprowadzić u nas tę praktykę zbawienną, jednakowoż zawsze nieprzewidziane okoliczności stawały na przeszkodzie.

„I dopiero w ubiegłą niedzielę, 11 września, powiodło się Sodalicyi Maryańskiej pań niemieckich i polskich urządzić pierwszą większą pielgrzymkę do rozgłośnej na

Bukowinie Kaczyki. O pomyślnym wyniku przygotowań zarządów Sodalicyi pań polskich i niemieckich wątpili wszakże nawet znani optymiści, tem bardziej, że rzeczy tej nie zapowiadały afisze, że krótkie wzmianki zapóźno w dziennikach zamieszczone zostały, a biuro agitacyjne tylko w ostatnich dniach czynne było. Już jednak w wigilię dnia oznaczonego, wobec oblężonych w kościołach konfesyonałów trzeba było uwierzyć w powodzenie przedsięwzięcia. Jakoż tak stało się, dzięki łasce Boskiej!

„Więc przy pogodnej, ozłoconej słońcem jesiennem niedzieli, wyruszyło społem zwyż trzysta osób katolickich. Porządek w pociągu (umyślnym) utrzymywały pod komendą prezesowych p. Kwiatkowskiej i p. Röhmerowej solidaliski polskie i niemieckie. I czynił się w miarę drogi nastrój harmonijny i podniosły.

Stanąwszy na stacyi w Kaczyce, gdzie powitał nas zasłużony strażnik obrazu cudownego i świątyni tamtejszej, ks. Superyor Grabowski, gorącem przemówieniem, uformowaliśmy szybko ordynek procesyjny i z zaintonowaną pieśnią do Bogarodzicy, zbliżali się pątnicy ku murom kościelnym. Tu po wysłuchaniu Mszy św. w natchnionych słowach odezwał się po polsku moderator ks. Smodlibowski, a przepiękne kazanie po niemiecku wygłosił drugi moderator ks. Polke; zaczem wielki zastęp przystąpił społem do Stołu Pańskiego. Był to dzień niedzielny, kościół więc wypełniały tłumy. Kiedyśmy jednak przyklękły do Komunii św., wielka cisza zaległa do koła. Budującym bowiem niezwykle zdał się wszystkim widok rozmodlonej u stóp cudownego wizerunku pobożnej rzeszy, z której każda, ze łzami w oczach, składała Matce Przenajświętszej swoje smutki i cierpienia, prośby czy dzięki swoje za doznane łaski.

„Po Mszy św. śniadanie i zwiedzenie salin tamtejszych. Obiad wspólny zbliżył do siebie mniej sobie znane, a przecież pod względem wiary jednakowo czujące Polki i Niemki.

„Po wypoczynku w lesie, ostry głos komendanta zapowiedział już, niestety, zbliżające się chwile powrotu! Po-

dejmujemy zatem śpiew odwieczny, aby z nim udać się do kaplicy i raz jeszcze polecić się opiece Pani naszej i Królowej. Procesyonalnie odprowadza nas ks. Superyor Grabowski aż na dworzec kolejowy... milkną ostatnie tony litanii loretańskiej.

„O dziesiątej wieczorem pierwsza większa pielgrzymka Sodalicyi do Kaczyki dobiegła końca, aby — wierzymy w to najsilniej — zwiastunem być następnych, liczniejszych, tysiącami uczestników już imponujących i Bogu coraz bardziej miłych“.

Husiatyn. — Ks. Superyor Sokołowicz pisze z Jezierzan dnia 17 lutego bież. roku.

Pisałem niedawno o staruszku jubilacie, to jest o Stowarzyszeniu Dzieci Maryi w Czerwonogrodzie, które w maju ubiegłego roku szumnie swój 50-letni jubileusz istnienia obchodziło. Dziś zameldować mi na tem miejscu wypada, że znowu w Husiatynie nowe ognisko czcicielek Najświętszej Maryi Panny powstało i ładnie się rozwija, a daj Boże, by się też kiedyś jubileuszu doczekało — co już następcy chyba opiszą.

Husiatyn, czyli jak go zwykle nazywają Husiatynek, dla odróżnienia od Husiatyna drugiego, który już po moskiewskiej stronie na drugim brzegu Zbrucza leży, to niewielkie miasteczko powiatowe na samej granicy rosyjskiej położone. Jest tam szpital dosyć okazały, przy którym obsługują chorych nasze Siostry. Do nich od czasu do czasu dojeżdżam. Jest ich zaledwie kilka; to też kiedy mi wypadnie mówić konferencyę, urządzam się tak, by i chorzy i służba mogli korzystać. Mówię zwykle w kaplicy.

Będąc tam w maju, czy w październiku, albo z okazyi uroczystości Niepokalanego Poczęcia, czy też Cudownego Medalika i t. p., nie szczędziłem pochwał i zachęty do tego, co Rodzinom naszym Najświętsza Panna jako depozyt najdroższy zwierzyła. Być może, że pod wpływem tych słów nieudolnych zaczęto tu o Stowarzyszeniu Dzieci Maryi myśleć.

Gorliwe Siostry nadskoczyły i zaczęło się coraz lepiej

Stowarzyszenie rozwijać. Ostatnie roczne sprawozdanie pisząc, jeszcze na początku roku 1909 nadmieniłem, jak sobie poczciwe te dziewczątka radzą, gdzie się zbierają, żeby z dyrekcyą zakładu nie mieć konfliktu.

Co do Husiatyna zajechałem, to zawsze czekało kilka kandydatek na przyjęcie do niższych stopni (aspirantek) Stowarzyszenia. Gdy dłuższy czas nie mogłem tam być, napierały, by przyjechać medale pozmieniać.

Pierwsze solenniejsze przyjęcie już samych Dzieci Maryi odbyło się dnia 27 listopada 1908 roku. Odtąd ustawicznie liczba Stowarzyszonych się zwiększała. Wnieśliśmy podanie do Paryża o patent, który dnia 27 listopada 1910 roku, Najprzewielebniejszy O. Generał podpisał i przesłał, a niedługo potem i w Najprzew. Metropolitalnym Konsystorzu zatwierdzony został.

Mnie trudno na każde zawołanie parafię opuszczać. W Husiatynie święto — wabią, żeby przyjechać; a tu trzeba parafii pilnować. To się nieraz trafi. Tak było i zeszłego roku w Adwencie.

Przybył do Husiatyna jako katecheta gorliwy kapłan, a obydwóch rodzin św. Wincentego gorliwy przyjaciel, ks. Jan Kruczkowski. Jak zaczął dzieciom w szkole Cudowny medaliczek zachwalać, tak wszystkie i dziewczęta i chłopcy zgłosiły się do Stowarzyszenia. Przesiano nieco kandydatów, a i tak zostało tyle, żeby się już w miejscowej kapliczce nie pomieściło. Obok dzieci szkolnych dosyć dużo służących się zgłosiło, i szpitalnych i z miasta. Wzywają mnie, by zjechać kiedy w niedzielę, albo w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny. Kiedy się nie da, bo tu w tym czasie dużo roboty, a przytem jeszcze na misyę do Odporyszowa się wybierałem. Trzeba było zastąpić się ks. Kruczkowskim. I dobrze się stało!

Ze względu na szczupłość kapliczki szpitalnej i inne niedogodności postanowiono przyjęcie tym razem odbyć w kościele parafialnym, w niedzielę III. Adwentu, dnia 11 grudnia.

Dzieci przedtem, to jest w sobotę wyspowiadał ks. Kruczkowski, wszystkie starsze dziewczęta i chłopców, w liczbie około 40, a nazajutrz na Roratach otrzymali w parafii Komunię św. Po południu tegoż dnia przed nieszporami odbyło się to pierwsze, już publiczne i okazalsze przyjęcie... Przed ołtarzem Najświętszej Panny stanęli kandydaci i kandydatki do rozmaitych stopni, a obstąpiły ich dawniej przyjęte Dzieci Maryi z zapalonemi świecami. Od ołtarza przemówił gorąco ks. katecheta Kruczkowski, objaśniając cel Stowarzyszenia i jego korzyści, a nawołując do serdecznej czci i miłości ku Najświętszej Panience.

Następnie wybrani do tego chłopcy i dziewczęta odmawiali naprzemian ustawą przepisane akty, wśród ogólnej ciszy. Co u nas rzadkie, bo zwykle w czasie nabożeństw podrostki najswobodniej wchodzą i wychodzą z kościoła, a biją podkówkami, że i pacierza nie można zmówić. — Do Dzieci Maryi przyjęto: dziewcząt 12. Do aspirantek: dziewcząt 32, chłopców 20. Do Aniołów Stróżów: dziewcząt 12, chłopców 15 A do aspiratu Aniołów Stróżów po kilkoro chłopców i dziewcząt. Śpiewem pieśni „Serdeczna Matko“ ten obchód zakończono.

Po raz pierwszy tę piękną ceremonię w Husiatynie widziano i po raz pierwszy ojcowie i matki zrozumieli znaczenie Stowarzyszenia; bardzo więc zadowoleni i rozrzewnieni do domów się rozeszli.

Pomimo śniegów i zimna schodzą się na zebrania licznie; zimową porą nie może ks. katecheta miewać nauki w kościele; od czasu do czasu przyjdzie do domku, gdzie się gromadzą, powie kilka uwag, i to wystarczy, żeby coraz nową gorliwość budzić. Wszyscy w mieście pilnie uważają na Dzieci Maryi i wymagają od nich przykładu dobrego pod każdym względem.

A dobra taka kontrola, bo niejedno od złego powstrzyma.

Zmarli Misyonarze:

1. Ks. Paweł Ludwik Uang, w grudniu 1910, w Huczu (Chiny północne); żył lat 46, w Zgromadzeniu 22.
2. Ks. Józef Birot, w grudniu w Guaternali (Ameryka środkowa); żył lat 81, w Zgromadzeniu 51.
3. Jan Jaume, 8 stycznia w Barcelonie: żył lat 62, w Zgromadzeniu 46.
4. Ks. Filip Morales, 2 stycznia w Puebli (Meksyk); żył lat 30, w Zgromadzeniu 9.
5. Ks. Paweł Médus, 22 stycznia w Paryżu; żył lat 68, w Zgromadzeniu 46.
6. Br. Sourgis, 24 stycznia w Dax; żył lat 62, w Zgromadzeniu 37.
7. Br. Jan Abel, 26 styaznia w Dax; żył lat 79, w Zgromadzeniu 55.
8. Br. Bartłomiej Serra, 24 stycznia w Casale (Włochy północne); żył lat 41, w Zgromadzeniu 18.
9. Ks. Franciszek Weissenbacher, 29 stycznia w Salzburgu; żył lat 72, w Zgromadzeniu 32.
10. Ks. Tomasz Lawless, w styczniu w Ashfield (Australia, prow. irlandzka); żył lat 47, w Zgromadzeniu 23,
11. Br. Franciszek Verney 8 lutego w Smyrnie (prow. konstantynop.); żył lat 70, w Zgromadzeniu 46.
12. Ks. Henryk Merlu, 19 lutego w Isleworth (Anglia, prow. paryska); żył lat 54, w Zgromadzeniu 33.
13. Br. Gabryel Prattner, 18 lutego w Salzburgu; żył lat 56, w Zgromadzeniu 26.
14. Br. Faustyn Fuentes, 16 lutego w Badejoz (prow. madrycka); żył lat 58, w Zgromadzeniu 28.
15. Kler. Emil Dumortier, 24 lutego w Dax; żył lat 26, w Zgromadzeniu 7.
16. Ks. Alfons Saliège, 14 lutego w Anturze (prow. syryjska); żył lat 67, w Zgromadzenin 45.
17. Ks. Felicyan Bystrzonowski, 1 marca w Krakowie na Stradomiu; żył lat 46, w Zgromadzeniu 29.
18. Br. Ryszard Madigan, 1 marca w prow. zachodniej Stanów Zjednoczonych; żył lat 77, w Zgromadzeniu 58.
19. Br. Dominik Ferruci, 1 marca w Rzymie; żył lat 89, w Zgromadzeniu 67.
20. Ks. Celestyn Duez, 11 marca w Rongy (Belgia); żył lat 60, w Zgromadzeniu 36.

R. I. P.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY MISYONARZY
Kraków, Kleparz 19.

SKARB DUSZY.

Jest to książeczka do modlitwy dla młodzieży. Treść jej, obejmująca mnóstwo najpotrzebniejszych i najbardziej używanych modlitw i nabożeństw, jak: litanie, modlitwy poranne i wieczorne, w czasie Mszy św., Nabożeństwo Różańcowe, Godzinki, Drogę krzyżową i t. p., a przytem niewielki format i objętość (48°, str. 212) oraz przystępna cena, powinny ją wszystkim zalecić, jako bardzo udatny podarek dla młodzieży szkolnej.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego 1·40 Kor. (Mk.),
" " w płótno " 80 hal. (fen).

Tensam modlitewnik z osobnym wstępem i dodatkiem pod napisem:

PRZEWODNIK SODALICYI MARYAŃSKIEJ.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego 1·50 Kor. (1·50 Mk.); oprawnego w płótno 1 Kor. (1 Mk.).

Tenże modlitewnik z nowym wstępem, p. t.:

USTAWY TOWARZYSTWA Św. WINCENTEGO a PAULO.

Jest to praktyczny podręcznik oraz wygodna książeczka do modlitwy dla członków Konferencyj.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno 1 Kor. (Mk.).

Świeżo wyszły z druku trzy nowenny:

1) **do Najśw. Serca Jezusowego** p. t.:

Najśw. Serce Jezusowe, zmiłuj się nad nami!

Cena 50 hal. (fen.)

2) **do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi** p. t.:

O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami!

Cena 40 hal. (fen.)

3) **do Św. Józefa** p. t.:

Święty Józefie, módl się za nami!

Cena 40 hal. (fen.)

Gorąco polecamy broszurkę:

STOWARZYSZENIE CUDOWNEGO MEDALIKA N. M. P.

Zawiera opis początku Cudownego Medalika i jednego cudu, oraz zawiązku Stowarzyszenia Cudownego Medalika, na wzór bractw Szkaplerzy, udarowanego licznymi bardzo odpustami i przywilejami, pod warunkami bardzo dogodnymi.

Dla wygody Kapłanów dodano na końcu

FORMUŁĘ POŚWIĘCENIA I WKŁADANIA CUDOWNEGO MEDALIKA.

Format 48°, str. 24. — Cena 4 hal (fen.).

CUDOWNY MEDALIK.

Historya objawień Najśw. Maryi Panny Siostrze Katarzynie Labouré, oraz opis kilku cudów zdziałanych przez pośrednictwo Najśw. Maryi Panny od Cudownego Medalika.

Format 16°, str. 48. — Cena 20 hal. (fen.)

MANUALIK DZIECI MARYI.

Wydanie nowe, przerobione: część I., Ustawy, str. CXII.; część II., Modlitewnik, str. 448.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno, czerwony brzeg K 2·—
„ „ „ „ złocony „ „ 2 50
„ „ „ w skórkę . . . . . . „ 3·—
„ „ „ „ miękką . . . „ 3·50

Ks. de SÉGUR

UCZTA ŚWIĘTA

czyli

O CZĘSTEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ.

Przekład z francuskiego.

Wydanie nowe, uzupełnione rozporządzeniami Piusa X. o codziennej Komunii św. i o pierwszej Komunii św. dzieci.
Cena 40 hal. (fen.).

MSZE ŚWIĘTE GREGORYAŃSKIE.

Napisał **ks. J. Dihm,** Misyonarz. Cena 10 hal. (fen.).

ŚPIEWNICZEK do użytku młodzieży szkolnej

wyd. Ks. Siedleckiego.

Wydanie piąte, zupełnie przerobione i uzupełnione.

Cena egzemplarza w zwykłej oprawie K 1·— (Mk. 1·—)
„ „ „ ozdobnej „ „ 2·50 („ 2·50)

Kraków — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.